

**Stanisław Dziedzic**

Kraków

## **Podkamień. Lata świetności i zagłada kresowej Częstochowy**

### **Słowa kluczowe**

podkamieńskie sanktuarium, Góra Różańcowa, klasztor dominikański, kureń Skorupskiego, Huta Pieniacka

### **Streszczenie**

Dzieje podkamieńskiego klasztoru dominikanów obfitują w wydarzenia niezwykle – lata świetności najsłynniejszego na Rusi sanktuarium maryjnego, ale i czasy straszliwych doświadczeń: zniszczeń, grabieży i aktów ludobójstwa. Prastara tradycja wiąże jego początki z misją św. Jacka Odrowąża, ale dopiero XV-wieczna fundacja ma szersze udokumentowanie historyczne. Podkamieński klasztor, od początku XVII w. siał corocznie rzesze pielgrzymów, nawiedzających łaskami słynący wizerunek Matki Bożej Różańcowej, koronowany papieskimi diademami w 1727 r. Była to piąta na ziemiach Rzeczypospolitej koronacja cudownego wizerunku maryjnego, rangą oprawy tych uroczystości najświetniejsza w dziejach przedrozbiorowych. Sława sanktuarium kresowego, ufortyfikowanego i bogato uposażonego przez darczyńców przygasła w następstwie rozbiorów, ale nie wygasła. Podkamień przez ponad sto lat znajdował się na przygranicznych ziemiach Austrii. Mimo kilkukrotnych kontrybucji i konfiskat, udało się uchronić wiele cennych dzieł sztuki, wotów i paramentów liturgicznych. Najdotkliwsze spustoszenia i rabunki, a także zbrodnie ludobójstwa ze strony współpracujących z niemieckimi okupantami nacjonalistów ukraińskich, miały miejsce początkiem 1944 r. Ofiarami tych zbrodni byli tamtejsi Polacy, którzy schronili się w klasztorze oraz przebywali w miasteczku Podkamień. Ukraińscy nacjonaści z bezprzykładnym okrucieństwem wymordowali kilkuset Polaków, ograbili też klasztor z przechowywanych tam kosztowności. Powojenne dzieje klasztoru, zamienionego przez władze sowieckie na ciężkie więzienie, a później na szpital psychiatryczny, były kolejnymi aktami barbarzyństwa. Mimo podejmowanych w ostatnich dziesięciole-

ciach prób ratowania przez unickich studytów (obecnych gospodarzy części obiektów klasztornych) ogołoconych i w części zrujnowanych obiektów, perspektywy w tym względzie są mało obiecujące, choć niebeznadziejne.

Miasteczko Podkamień niczym nie wyróżnia się spośród innych, położonych na styku historycznych ziem pogranicza Rusi Czerwonej, Wołynia i Podola. Nędzne, zapuszczone, co krok odsłania ślady burzliwej historii kresowej, wciąż niezagojone rany aktów straszliwego, w pamięci wielu zapewne jeszcze osób pozostającego ludobójstwa. Posowiecka szarżyzna nie ustępuje, bo i kto ma ją radykalnie poskromić, gdy młodych ludzi tu tak niewielu – wyjechali szukać pracy w większych ośrodkach czy poza granicami państwa ukraińskiego.

Malownicze są okolice Podkamenia, urozmaicone niewysokimi wzniesieniami, na których przed wiekami wznoszono potężne zamczyska, by strzegły tych niespokojnych ziem przed hordami nieprzyjacielskimi, głównie tatarskimi, które w perzynę obracały tutejsze osady, mordowały bądź uwoziły ich mieszkańców. Z ogołoconych zamków, klasztorów czy kościołów, a także płądrowanych miast najeźdźcy zabierali cenne łupy, inne, jako mało użyteczne niszczyli na miejscu.

Podkamień otaczają wzgórza Grzbietu Gologórsko-Krzemieńskiego, który jest działem wodnym pomiędzy dorzeczem Dniepru i Dniestru. Magnateria kresowa oraz miejscowa ludność, etnicznie i wyznaniowo zróżnicowana, fundowała liczne obiekty kultu religijnego: kościoły, klasztory, synagogi oraz rodowe rezydencje, nadając im często – właśnie ze względu na czyhające niebezpieczeństwo – obronny charakter. Dziś, po burzliwym wieku dwudziestym, w którym najdotkliwsze rany tym obiektom, bo narzuconą systemową zagładę, przyniósł totalitaryzm komunistyczny, niewiele z dawnej świetności tych ziem pozostało. Jednak to, co ocalało, zaświadcza o potencjale kulturowym Kresów. O fenomenie kresowej wielokulturowości.

Pełne tajemnic i legend są pradzieje Podkamenia i jego okolic. Miał to być w odległej przeszłości ośrodek kultów pogańskich, stąd podobno wyruszały grabieżcze wyprawy Połowców, budzące postrach wśród okolicznych ludów. Wiele legend towarzyszy potężnej samotnej skale – wapiennemu ostańcowi,

zwanemu przez miejscowych Diabelskim Kamieniem. Od tego tajemniczego kamienia posadowione poniżej miasteczko nazwano Podkamieniem.

Prastara tradycja głosi, iż już początkiem XIII wieku dotarła tu dominikańska misja św. Jacka Odrowąża. Dominikanie mieli wówczas założyć pierwszy klasztor na panującej nad okolicą górze (o wysokości 446 m n.p.m.), którą z czasem zwano Górą Różańcową. Nie przetrwał on wszakże długo, skoro – w myśl tej tradycji – już w 1245 roku Tatarzy w perzynę obrócili klasztor, samego zaś przeora Urbana i pozostałych dwunastu zakonników zamordowali. Nie zachowały się poza legendą, poświadczoną w klasztornych, późniejszych znacznie zapiskach, żadne świadectwa dokumentujące „Jackową” misję.

O tej tradycji „Jackowej” konwentu podkamieńskiego nie wspomina pierwszy jego historiograf, Szymon Okólski, odwołuje się do niej bodaj jako pierwszy Piotr Hiacynt Pruszczyński, w wydanej w 1662 roku książce *Forteca duchowna Królestwa Polskiego z żywotami świętych, tak już kanonizowanych, jako też święto-bliwie żyjących patronów polskich*. Już jednak samo usytuowanie klasztoru, w oddaleniu od dużych skupisk ludności, nie mówiąc o jakichkolwiek śladach działalności zakonu kaznodziejskiego na Górze Różańcowej, która miała być miejscem lokalizacji klasztoru, mnożą znaki zapytania, podważając tę piękną tradycję. Fundowane na Rusi klasztory dominikańskie były, zgodnie z pierwotną praktyką, budowane w miastach i dużych ośrodkach handlowych.

Wielokrotne poszukiwania – stwierdza Piotr Krasny – szczytków legendarnych męczenników nie przyniosły zresztą rezultatu, a wnioszek o stwierdzenie dawności ich kultu przesłany w r. 1752, z inicjatywy prowincjała prowincji ruskiej Henryka Kussyana do rzymskiej dykasterii, tak jak wiele spraw beatyfikacyjnych, nie spełniających kryterium *veritatis historicae*. Nie przeszkodziło to wszakże dominikanom czcić Urbana i towarzyszy jako pierwszych męczenników dominikańskich i datować powstanie podkamieńskiego klasztoru na czasy św. Jacka<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> P. Krasny, *Kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i Podwyższenia*

Ale pamięć o tych pierwszych zakonnikach i ich męczeńskiej śmierci, choć niedostatecznie udokumentowana, pozostała i miała istotne znaczenie w dziele tworzenia dominikańskiej tradycji na Rusi. Nieco później w stosunku do „Jackowej tradycji”, bo w latach 40. XIII wieku, pojawili się na oddalonej o dwadzieścia kilometrów od Góry Różańcowej, Skale Poczajowskiej, mni-si prawosławni, którzy uciekając z Kijowa, z tamtejszych naddnieprzańskich pustelni, w Poczajowie znaleźli miejsce bezpieczne, bo – jak sądzono – osłaniane przed wrogami przez Matkę Bożą. Położone na wzgórzach dwa sanktuaria dominowały od-tąd nad szerokimi, pagórkowatymi połaciami – dwa kulturowe światy tego samego Stwórcy. Obu tym miejscom od czasów pradawnych towarzyszyła tradycja objawienia Matki Boskiej, pozostawione zarówno w Podkamieniu, jak i Poczajowie ślady stóp odcisniętych na skale, oba też sanktuaria zasłynęły jako sławne miejsca kultu cudownych wizerunków maryjnych.

Znacznie lepiej udokumentowana jest fundacja klasztoru w 1464 roku, choć też nieuchwytna w strukturze architektonicznej obecnego obiektu. Wtedy to Piotr Cebrowski z Żabokruk, właściciel tamtejszych dóbr, założył u podnóża wspomnianej tu góry, miasto, a na samej górze zamek i kościół z klasztorem. Pierwsza historyczna wzmianka podaje, że 15 sierpnia 1464 roku arcybiskup lwowski, słynny humanista Grzegorz z Sanoka, dokonał uroczystego poświęcenia murowanego kościoła i klasztoru, wzniesionego „dla nieustającej chwały Imienia Najświętszej Panny Rodzicielki Syna Bożego”.

W dokumencie fundacyjnym Piotr Cebrowski przekazywał dominikanom zbudowany już kościół klasztorny, ale także źródła wyposażenia konwentu. W 1475 roku uzyskał przywilej odpustowy dla tego kościoła. Ustanowiona przy nim parafia przynależała do archidiecezji lwowskiej, sam zaś klasztor włączony został wówczas do polskiej prowincji zakonnej. Po śmierci Piotra Cebrowskiego miasto Podkamień odziedziczył jego syn Wincenty.

I tym razem kres istnienia klasztoru dominikańskiego poło-

---

*Krzyża św. oraz klasztor OO. Dominikanów wraz z założeniem pielgrzymkowym w Podkamieniu, [w:] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, t. 13, red. nauk. J.K. Ostrowski, Kraków 2005, s. 125.*

żyli Tatarzy, którzy w 1519 roku zniszczyli budynki klasztorne, zamordowali część zakonników, a pozostałych przy życiu zabrali do niewoli.

Tatarzy dokonali spustoszenia dóbr podkamieńskich, zaś zrujnowany ekonomicznie Cebrowski zastawił dobra swoje u wojewody podolskiego, Marcina Kamienieckiego. Kamieniecki zawłaszczył nie tylko sam Podkamień, ale także teren klasztoru i jego nieruchomości, ukrywając akt fundacyjny i dokumenty zawierające przywileje podkamieńskiego konwentu. Zarówno on, jak też jego synowie byli przeciwnikami powrotu dominikanów na Różańcową Górę. Zapuszczone, zrujnowane obiekty poklasztorne niszczały, zaczęły porastać lasem. Do restytucji klasztoru doszło prawie sto lat później, gdy Podkamień przeszedł w ręce Cetnerów. Baltazar Cetner, nabywając miasto pod koniec XVI wieku, właśnie w Podkamieniu założył siedzibę rodu.

Na przełomie XVI i XVII wieku istniała na Górze Różańcowej kaplica, być może drewniana, a w niej obraz Matki Boskiej, do którego pielgrzymowali przedstawiciele wszystkich stanów, z odległych nierzadko stron.

W pierwszych latach XVII w. Baltazar Cetner „słyszac o przezacnej tej górze świętej, cudami wysokimi u ludzi wsławionej i od Najświętszej Panny ulubionej, wejrzał w przywileje podkamienieckie, a widząc między niemi przywilej fundacyjny klasztoru podkamienieckiego od J. W. P. Piotra Cebrowskiego dany (...) oddał dobrowolnie przywilej i indulgentiae od siedmi kardynałów nadane i tak dawno upadły kościół Najświętszej Panny w Podkamieniu restaurować zaczął”. W roku 1607 udał się do wikarego kontraty ruskiej dominikanów o. Tomasza Barlamachusza, prosząc o wysłanie zakonników do Podkamienia<sup>2</sup>.

Dominikanin ormiańskiego pochodzenia, autor licznych książek i pomniejszych publikacji z historii Kościoła, zwłaszcza zaś zakonu kaznodziejskiego, w tym samego podkamieńskiego sanktuarium, Sadok Barącz, powołując się na wcześniejsze,

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 126.

XVII-wieczne opracowania (S. Okolskiego), pisze o trzech znanych tam wizerunkach Marii Panny. Pierwszy z nich przedstawiał Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny i był wotum Aleksandra Paczyńskiego za ocalenie śmiertelnie chorej jego córki, drugi miał być kopią słynnego rzymskiego wizerunku Matki Bożej Śnieżnej i był, podobnie jak pierwszy, otoczony kultem, jako łaskami słynący. Trzeci był kopią obrazu Matki Boskiej Bonońskiej, namalowanej wedle prastarej tradycji przez św. Łukasza Ewangelistę. Ten był umieszczony w licznie nawiedzanej przez tubylców i pielgrzymów, Kaplicy Stopek Maryi<sup>3</sup>. Czy któryś z tych trzech wizerunków był czczony w Podkamieniu jako cudami słynący, w czasach pobytu arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, który dokonał w 1464 roku uroczystego poświęcenia kościoła na „Świętej Górze”, tego nie wiemy. Wiadomo wszakże, że podczas tych uroczystości jakiś otoczony kultem wizerunek Matki Bożej, bliżej nieznanymi ani w odniesieniu do czasu, jak i miejsca jego powstania tam już był<sup>4</sup>. Nieznany z nazwiska jest też lwowski twórca obrazu, który w 1612 roku przywieźli dominikanie na Górę Różańcową, wracając tam ponownie, gdy dzięki wsparciu swoich licznych i hojnych dobroczyńców, przystępowali do odbudowy sanktuarium. Była to w rzeczywistości inwestycja zapewne od podstaw, bo poprzednie gmachy były najpewniej całkowicie zrujnowane, ale o świętości miejsca zaświadczały nieodległe, bo posadowione na zboczach Różańcowej Góry, kaplice.

Wizerunek Madonny z Dzieciątkiem, rychło, bo już w pierwszej połowie XVII wieku, powszechnie określany jako obraz Matki Bożej Podkamieńskiej bądź Różańcowej, namalowany został na płótnie według wzoru ikonograficznego słynnego rzymskiego obrazu Matki Bożej Śnieżnej, z bazyliki papieskiej Santa Maria Maggiore.

Matka Najświętsza z Dzieciątkiem na lewym ręku ubrana jest w bogaty ciemnoniebieski płaszcz, przetykany srebrnymi gwiazdkami. Zwraca

---

<sup>3</sup> Szerzej: S. Barącz, *Dzieje klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Tarnopol 1870.

<sup>4</sup> M. Karolczuk, *Polska. Przewodnik pielgrzyma*, Kraków 2016, s. 336.

ku nam twarz pełna dobroci, a zarazem majestatu. Delikatna, jakby nieobecna tu na ziemi, Maryja wyrazem twarzy napelnia serce człowieka ufnością i ciszą. Wzrok Jej przykuwa uwagę patrzącego. W prawej dłoni trzyma berło i różaniec. Dzieciątko Jezus ma sukienkę amarantową, sięgającą stóp w sandałkach. Twarzyczkę zwraca ku Matce. W lewej ręce trzyma książkę, prawą błogosławi<sup>5</sup>.

Wizerunki Matki Bożej Śnieżnej były, na ziemiach Rzeczypospolitej od schyłku XVI wieku częściej znane pod nazwą Matki Bożej Różańcowej. Geneza tej nazwy związana była ze zwyczajem organizowania modlitw przebłagalnych o odparcie zagrożenia tureckiego. Przez rzymskim obrazem Matki Bożej Śnieżnej zanoszono modlitwy różańcowe o odparcie wojsk nieprzyjacielskich i obronę świata chrześcijańskiego, tam też zorganizowano procesję różańcową o charakterze przebłagalnym ulicami miasta. Jak się okazało odbywała się ona o tej samej porze, gdy w bitwie morskiej pod Lepanto (1571 r.) sprzymierzone wojska chrześcijańskie zadały klęskę siłom tureckim. Zwycięstwa przypisywane Maryi, wypraszane przez rzymian pod sławnym wizerunkiem w chwilach nader ciężkich czy wręcz beznadziejnych, zapewniły temu obrazowi nie tylko gorący kult, ale i nazwę, wyrażającą wdzięczność: *Salus Populi Romani* – Wybawicielka Ludu Rzymskiego.

Papieże obdarowywali kopiami tego wizerunku wpływowych i możliwych dostojników, zarówno duchownych, jak i świeckich, goszczących w Wiecznym Mieście, którzy po przybyciu do ojczystych krajów przekazywali je do kościołów, zazwyczaj cieszących się publicznym prestiżem, bądź budowali dla rozbudzenia kultu, odrębne, nowe świątynie. Na ziemiach Rzeczypospolitej jednym z najstarszych takich wizerunków był obraz Matki Bożej Różańcowej, przywieziony z Rzymu w 1597 roku przez ks. Bernarda Maciejowskiego, któremu ofiarowali go jezuita. Gdy w kilka lat później Maciejowski został biskupem krakowskim, ofiarował wizerunek Matki Bożej Różańcowej kra-

---

<sup>5</sup> *Z dawna Polski Tyś Królowa. Przewodnik po sanktuariach Maryjnych*, red. O. P. Anzulewicz, S.M. Grażyna, S.M. Gizela, Szymanów 1983, s. 58.

kowskiemu Bractwu Różańcowemu, które umieściło go w kościele Dominikanów. Sława tego obrazu, poświęconego w Rzymie przez papieża Klemensa VII szybko rosła i rozszerzała się, rychło tam stał się on palladium Krakowa.

Gdy w roku 1600 – pisze ks. Alojzy Fridrich TJ – morowa zaraza nawiedziła Kraków, biskup Maciejowski nakazał uroczystą procesję z tym obrazem po mieście i za przyczyną Matki Najświętszej zaraza ustała. Podobnie i podczas wojny pod Chocimiem, gdy smutne do kraju z obozu przychodziły wieści, biskup krakowski ks. Marcin Szyszkowski urządził w niedzielę dnia 3 października 1621 roku uroczystą procesję (...). I znowu widoczną się okazała opieka Najświętszej Panny, bo już czwartego dnia wojna szczęśliwie się zakończyła, korzystnym dla Polski traktatem. (...) Później też, ilekroć miastu groziło jakie nieszczęście, znikало ono, gdy wśród gorących modłów i pieśni pobożnych, obraz ten w uroczystej procesji obniesiono po mieście<sup>6</sup>.

Obraz Matki Bożej Różańcowej z Podkamienia należał do tych wizerunków, które rychło zyskały opinię cudownych – i jak w przypadku wspomnianego wizerunku krakowskiego, był obiektem modłów przebłagalnych, kierowanych do Boga za skutecznym wstawiennictwem Maryi. Kult obrazów Matki Bożej Różańcowej, dla których pierwowzorem był rzymski wizerunek Matki Bożej Śnieżnej, był rozpowszechniony na ziemiach Rzeczypospolitej, zwłaszcza z XVII i XVIII wieku. Wśród tych wizerunków, które coraz rzadziej były kopiami rzymskiego pierwowzoru, a coraz częściej, jego ikonograficzną konwencją – inspirowane, obraz podkamieniecki rychło odgrywał rolę naczelną. Warto dodać, że postanowieniem synodu krakowskiego z 1621 roku typ ikonograficzny Matki Bożej Śnieżnej zalecano obok Matki Boskiej Częstochowskiej jako wzór dla malowideł kościelnych. Wprawdzie uchwała ta dotyczyć miała diecezji krakowskiej, ale była zasadniczo uznawana na obszarze całej niemal Rzeczypospolitej. Podkamieński wizerunek Matki Bożej Różańcowej rychło zaczął ściągać na Różańcową Górę pielgrzy-

---

<sup>6</sup> Ks. A. Fridrich TJ, *Historye cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, t. 2, Kraków 2008, s. 120.



mów, choć przez pierwsze dziesięciolecia warunki sprawowania i rozwijania kultu, spowodowane głównie zakresem i zasięgiem prac budowlanych były jeszcze trudne.

W 1612 roku sprowadzeni do Podkammeria w 1607 dominikanie, przystąpili do budowy kościoła i klasztoru. Staraniem pierwszego przeora odnowionej wspólnoty zakonnej, Wincentego z Jarosławia, zbudowana została kaplica „na miejscu, w którym pozostały stopy Maryi”<sup>7</sup>, położona poza kompleksem zabudowań klasztornych.

Gdy środki fundacyjne Baltazara Cetnera były niewystarczające na potrzeby związane z budową okazałego zespołu klasztornego, z konieczności doszło do spowolnienia prac budowlanych. Okazało się też, że wskutek nieprawidłowości związanych z wadliwym posadowieniem fundamentów, wznoszonym murem kościoła grozi ruina. W tej sytuacji należało podjąć radykalne środki naprawcze, przez co termin ukończenia prac dodatkowo trzeba było przesunąć. Narastający kult wizerunku Matki Bożej Różańcowej, a najpewniej oczywiste uciążliwości związane z budową kościoła i klasztoru wzbudzać zaczęły poczucie potrzeby ofiarności na rzecz budowy sanktuarium. Około roku 1630 w gronie dobroczyńców wznoszonego dominikańskiego konwentu pojawili się przedstawiciele najmożniejszych, magnackich rodzin z Wołynia i Rusi Czerwonej m.in. Czartoryscy, Potoccy, Koniecpolscy, Sobiescy, Wiśniowieccy. Ich donacje nie tylko pozwoliły na przyspieszenie kontynuacji prac budowlanych, zachęciły też rodzinę Cetnerów do dodatkowych poczynania fundacyjnych.

Ówczesny właściciel Podkammeria – pisze Piotr Krasny – Aleksander Cetner chorąży podolski „zaczął kościół murowany gruntownie rozszerzać, dostatkami obmyślać, potrzebami na murowanie zawiadować, sumy pieniężne zakładać”, za co zakon obdarzył go tytułem „protektora podkammerieckiego kościoła”. Niebawem sytuacja ekonomiczna klasztoru była tak dobra, że w czasie narady zwołanej 3 V. 1635 r. przez nowego przeora Franciszka z Piotrkowa dominikanie postanowili, iż „ecclesia aedificanda sit

---

<sup>7</sup> S. Barącz, *Wiadomość o klasztorze WW. OO. Dominikanów*, Lwów 1887, s. 7.

(...) meliori et nobiliori modo". (...) wizytator apostolski o. August de Imola zachwycał się w r. 1639 pięknym położeniem konwentu i rosnącymi szybko murami kościoła i klasztoru, ale już niebawem doszło do kolejnego spowolnienia prac budowlanych<sup>8</sup>.

Ten stan spowolnienia poczynań inwestycyjnych związanych z wyczerpaniem funduszy nie trwał długo, bo zaledwie kilka lat. Już bowiem w 1643 roku nowy przeor, Hipolit z Zaklika zawarł z Aleksandrem Cetnerem precyzyjną umowę dotyczącą zasad współfinansowania wznoszonego zespołu kościelno-klasztornego.

Sprawa finalizacji prac budowlanych była przedmiotem bezustannych zabiegów dominikanów, którzy w tym czasie mieszkali w prowizorycznych drewnianych domkach, utrudnione też było sprostanie wymogom związanym z rozwojem i zasięgiem kultu, ale także licznymi niebezpieczeństwami, które niosły tamte niespokojne czasy. Te wydarzenia: powstania i grabieżcze najazdy powodowały przerwy budowlane, niejednokrotnie wieloletnie. Dzięki ofiarności kresowych darczyńców, zwłaszcza zaś Jakuba Sobieskiego – wojewody ruskiego, wojewody bełskiego Krzysztofa Koniecpolskiego oraz Mściława Zamoyckiego, w ciągu zaledwie roku zdołano znacząco podźwignąć klasztorne mury. Wybuch powstania Bohdana Chmielnickiego i związane z tym wydarzenia, przerwały znów na kilka lat prace budowlane.

Na wieść o powstaniu, 12 czerwca 1648 roku zakonnicy wyprawili obraz Matki Bożej Różańcowej wraz z cenniejszymi klejnotami i sprzętami do klasztoru Dominikanów we Lwowie, wstrzymali prace budowlane przy kościele i klasztorze.

Trudno było – stwierdza Sadok Barącz – i księżom wyczekiwać tu ostatecznego kresu srogości kozackiej, która już tyle miast i wsi zniszczyła; przeto opuściwszy zakonne siedlisko, przenieśli się do innych klasztorów, w których bezpieczeństwo dla siebie upatrywali. Pozostał tylko Maryan braciszek dla dozorowania sprzętów, których z sobą unieść nie można było.

---

<sup>8</sup> P. Krasny, op. cit., s. 130.

Chmielnicki (...) stanął w Podkamieniu, gdzie nie zastałszy nic, prócz murów niedokończonych, całą swoją srogość wywarł na braciszku Maryanie, który na torturach ducha wyzionął<sup>9</sup>.

Ranga sanktuarium niepomrotnie wzrosła, gdy w 1644 roku specjalna komisja kościelna zbadała zeznania kilkuset zaprzysiężonych świadków, w oparciu o które biskup łucki Andrzej Gembicki dekretem z dnia 21 lipca 1645 roku ogłosił wizerunek Matki Bożej Podkamieńskiej – cudownym. W następstwie powstania Chmielnickiego i towarzyszących mu rebelii oraz niepokoїв w życiu publicznym, zamarli na czas jakiś, a przynajmniej uległy ograniczeniu dotychczasowe publiczne formy kultu, zwłaszcza pielgrzymki. Podkamień i jego Różańcowa Góra doświadczały przez kilka lat już nie tyle stagnacji, co zapuszczenia. Pustoszone raz po raz miasteczko, niszczone i ogołacane, pozostający ciągle stadium budowy klasztor nie służyły pożądanemu wizerunkowi sanktuarium.

Niepokoje od wrzawy wojennej – stwierdza Sadok Barącz – ciągle trwały, a nawet do tego stopnia odraziły ludność do tego miejsca, że przez cały rok 1652 dwa tylko chrzty wpisane zostały, nareszcie po śmierci Józefa Słomowskiego prowincjała, przeor jako wikary generalny wyjechał do Lwowa, zwołał kapitułę i nie wrócił więcej do Podkamienia. Na jego miejsce przybył o. Piotr Sierakowski, generalny kaznodzieja. Dnia 16 maja 1653 r. zasiadłszy z Ojcami do rady, przedstawił im wielkie niebezpieczeństwo z powodu ruchów wojennych, przed którymi usunąć się zalecał<sup>10</sup>.

Dominikanie powrócili do Podkamienia już w 1650 roku i mimo zagrożeń oraz niepewności jutra na Różańcowej Górze, przystąpili w kilka lat później do odbudowy ze zniszczeń nieukończonych jeszcze budynków klasztornych i do kontynuacji prac, których finalizacja była wciąż odraczanym w czasie pragnieniem. Opinie o Piotra Sierakowskiego, które on sam traktował jako słuszną wobec ustawicznych zagrożeń perspektywę

---

<sup>9</sup> S. Barącz, *Dzieje...*, op. cit., s. 81.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 84.

rozważnego działania, nie stały się strategią działania. Zakonnicy pozostali na Różańcowej Górze, postanowili strzec Maryjnego sanktuarium, wtedy też zrodził się zamysł nadania klasztorowi charakteru warownego.

W okresie staropolskim niszczony wielokrotnie, dziesiątkowany zarazami i wojnami Podkamień nie nabrał zasadniczo nigdy prawdziwie miejskiego charakteru, nie zdołał go uzyskać także w XVII i XVIII wieku, gdy ranga klasztoru i zasięg pielgrzymkowego oddziaływania sanktuarium Matki Bożej Różańcowej były na tyle duże, że miejsce to coraz powszechniej nazywano „ruską Częstochową”. Najazdy nieprzyjacielskie, wraz z postępującym upadkiem Rzeczypospolitej, coraz częściej bezkarne, klęski elementarne coraz dotkliwiej osłabiały pozycję tego miejsca, które jako sanktuarium największy rozkwit notowało – mimo tak wielu przeciwności – w XVIII stuleciu.

Co najmniej od XV wieku w Podkaminieniu istniała parafia, odnotowana po raz pierwszy w 1475 roku, związana administracyjnie z klasztorem. Według tradycji powstała ona razem z klasztorem, w 1464 roku. Wraz ze zniszczeniem konwentu dominikańskiego w 1519 roku, zapewne upadła także parafia. Brak danych uniemożliwia dokonanie precyzyjnych rozstrzygnięć. Pierwotnie należała ona do archidiecezji lwowskiej. Na początku XVII wieku okolice Podkaminienia były przedmiotem sporu, do którego biskupstwa: archidiecezji lwowskiej czy diecezji łuckiej tamtejsze parafie należą. Przynależąc do czasów I rozbioru Polski do dekanatu krzemienieckiego, parafia podkaminska faktycznie jakiś czas podlegała jurysdykcji biskupów łuckich<sup>11</sup>.

W 1783 roku, w następstwie I rozbioru, kiedy część terytorium diecezji łuckiej włączono do zaboru austriackiego, Podkamień znalazł się ponownie na terytorium archidiecezji lwowskiej. Obsługa ruchu pielgrzymkowego, szczególnie intensywnego w czasach świetności sanktuarium, stała się z czasem zasadniczym źródłem dochodów mieszkańców miasteczka. Poważnym problemem dla ludności, a także klasztoru był chroniczny brak wody w tamtejszych studniach.

---

<sup>11</sup> Szerzej: P. Krasny, op. cit., s. 129.

Niemniej dramatyczne były ostatnie dziesięciolecia XVII wieku i początek wieku XVIII.

W wyniku najazdów tureckich – stwierdza Piotr Krasny – w roku 1672 i w latach następnych miasto Podkamień podupadło tak znacznie, że na miejscu wielu domów wyrósł las. Podczas wojny północnej miasteczko było nękanie przez nieprzyjacielskie wojska, a w r. 1705 zostało wyludnione przez epidemię dżumy. Sytuacja Podkamienia poprawiła się nieco w 2 i 3 ćwierćwieczu XVIII wieku, kiedy ziemie ruskie Korony zaznały wreszcie pokoju, a król August III wystawił 25 III 1758 r. przywilej zezwalający na urządzenie w miasteczku dwóch jarmarków rocznie. W r. 1770 zostało ono jednak dotknięte po raz kolejny atakami dżumy<sup>12</sup>.

Po zajęciu Kamieńca Podolskiego przez Turków w 1672 roku i przyjęciu narzuconego traktatu buczackiego, gdy obok zajętych przez Turcję, ziem południowo-wschodnie Kresy znalazły się w stanie permanentnego zagrożenia tureckimi i tatarskimi najazdami, część podkamieńskich dominikanów schroniła się, wraz z cudownym obrazem w Brodach. Szańcami ziemnymi otoczono wtedy klasztor na Różańcowej Górze, aby zapewnić mu możliwość obrony na wypadek mnożących się najazdów. Te strategiczne umocnienia okazały się bardzo przydatne podczas wielokrotnych ataków nieprzyjacielskich zagonów, zdołano bowiem obronić kościół i klasztor przed grabieżami i zniszczeniem. W listopadzie 1676 roku dominikanie przewieźli cudowny obraz z Brodów do Podkamienia. W tym czasie w klasztornej kościele położono sklepienia, które jednak szybko zaczęły się rysować, a w 1677 roku spadły. Budowę nowych sklepień sfinansował Jan III Sobieski, on też skierował przednich budowniczych do przeprowadzenia tych robót. Następna przerwa w pracach budowlanych i wykończeniowych spowodowana była kolejnym atakiem Tatarów, którzy spustoszyli dobra zakonne, w efekcie czego nastąpił znaczący spadek dochodów, liczby podkamienieckich dominikanów, a w konsekwencji ograniczenie zakresu prac.

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 124.

Mimo wzrastającej sławy podkaminskiego sanktuarium, ściągającego coraz liczniejszych pielgrzymów i zasobnych donatorów, budowę kościoła i obszernego klasztoru ukończono zasadniczo dopiero w 1695 roku, dzięki dalszej pomocy finansowej króla Jana III Sobieskiego. Monarcha ów, doceniając rangę miejsca i możliwości jego religijnego oddziaływania, wreszcie potrzebę ufortyfikowania, miał powiedzieć: „Uczynię wam z Podkamina drugą Częstochowę”<sup>13</sup>. Z jego fundacji, obok wspomnianych prac budowlanych, sprawiono liczne paramenty liturgiczne, a z bogatych tkanin zdobytych jako łupy wojenne – m.in. pod Wiedniem wykonane zostały cenne ornaty, kapy czy dalmatyki.

15 maja 1695 roku biskup bakowski Amand Wiktoryn Czeszejko dokonał konsekracji kościoła oraz poświęcenia czterech ołtarzy. Kilka następnych dziesięcioleci trwało urzędowanie wnętrza świątyni: wznoszenie nowych retabulów ołtarzowych, ambony, organów, ozdabianie trójnawowej bazyliki bogatą polichromią. Koszty tych prac i innych, bo dotyczących także rozległych budynków klasztornych, naprawy zniszczonych dachów, podwyższenia wieży i zwieńczenia jej okazałym hełmem i wielu innych inwestycji, przekraczały możliwości zakonu i były pokrywane, zazwyczaj ze wskazaniem celu, przez hojnych darczyńców. I tak np. ze środków przekazanych przez kasztelanową wołyńską Annę Wielhorską sfinansowano wykonanie nowego ołtarza głównego. Z przetopionych wotów zrealizowane zostało srebrne, wysokiej klasy artystycznej antependium. Znakomity snycerz, Wawrzyniec Sarnowicz – twórca ołtarza głównego (1700 r.), wykonał przytęczowe ołtarze: Świętego Krzyża i św. Wiktorii, znakomicie stylowo zestrojone, efektywne przestrzennie rozłokowane, a przez to tworzące kompozycję bardzo atrakcyjną.

Wśród odnotowanych ważnych wydarzeń, związanych z forsownymi inwestycjami, wynikającymi z finalizowania prac budowlanych i nadawania wnętrzom sanktuarium wyposażenia docelowego, nader ważne było odnalezienie na terenie klasztoru

---

<sup>13</sup> *Z dawna...*, op. cit., s. 59.

źródła zasobu wody, której niedostatek był ogromnie uciążliwy. 1690 roku poszukiwania źródła wody, oparte na kuciu otworu studziennego w masywnej, twardej miejscowej skale, długo nie przynosiły jakichkolwiek efektów.

W lat osiemnaście – pisze Sadok Barącz – dnia 2 lutego 1708 roku, trysnęły wody ze skały i napełniły radością całą prawie okolice, nauczają przy tym, że wola żelazna z wytrzymałością połączona, wszystko zdziałać może. Studnia ta, mając 50 sążni głębokości, jest do dziś dnia podziwem pobożnych pielgrzymów. Obok tak pięknego dzieła, które 30 tys. złp. kosztowało, wykończono pierwszy czworobok klasztoru o jednym piętrze, mieszczącym w sobie nowicjat i studium generale<sup>14</sup>.

Wkrótce po tym wydarzeniu podkamieński klasztor był świadkiem ważnych wydarzeń o charakterze politycznym, gdy przybył w te strony hetman wielki koronny Adam Sieniawski wraz z wojskiem. Wojsko stanęło w obozie pod Nakwaszą, sam zaś hetman obrał dla siebie miejsce w klasztorze. Tu właśnie magnaci i inni przeciwnicy dążeń politycznych Augusta II Sasa, który w 1715 roku wprowadził wojsko saskie do Rzeczypospolitej, celem wymuszenia reform ustrojowych, namawiali hetmana do połączenia z siłami konfederacji, zmierzającej do usunięcia z kraju obcych wojsk, dręczących ludność nieznośnymi kontrybucjami. Doszło wówczas do nawiązania licznych związków lokalnych antysaskich, a następnie, w listopadzie 1715 roku do zawiązania generalnej konfederacji tarnogrodzkiej. W efekcie miały miejsce starcia zbrojne z wojskami saskimi, a w konsekwencji, po długich rokowaniach, obie strony podpisały układ tzw. warszawski. Niezdecydowanego hetmana Sieniawskiego wyręczył wojewoda wołyński, Stanisław Ledóchowski, marszałek konfederacji tarnogrodzkiej. Sadok Barącz stwierdza: „Obeszło się bez hetmana wielkiego koronnego. Konfederacja zebrana pod marszałkiem Stanisławem Ledóchowskim wypędziła z kraju gości nieproszonych, a na pamiątkę tego zwycięstwa przyozdobiła cmentarz obok kościoła położony piękną kolumną

---

<sup>14</sup> S. Barącz, *Wiadomość...*, op. cit., s. 14.

kamienną, na której jest statua Najświętszej Maryi Panny z miedzi suto złożona”<sup>15</sup>.

Figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem wykonana w warsztacie złotniczym Christiana Szoberta w Gdańsku, ustawiona na kamiennym cokole wysokiej kolumny w 1719 roku, odnowiona w latach 1876–1877 (przy wymianie pierwotnej zniszczonej kolumny na nową) należy dziś do nielicznych pomników zaświadczających o dawnej świetności podkamieńskiego klasztoru. Usytuowana jak dawniej na rozległym przykościelnym placu, w pobliżu kaplicy św. Jana Nepomucena, zaskakuje – jak utrzymują dziś nowi gospodarze obiektu – grekokatolicy mnisi-studyci – odzyskaną złocistą ornamentyką, wydobytą bez udziału ręki konserwatora. Była świadkiem straszliwych aktów ludobójstwa ze strony nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej u schyłku II wojny światowej.

Wśród licznych fundowanych bądź wykańczanych na początku XVIII wieku obiektów ważne miejsce zajmuje wieża kościoła klasztornego, dla wizerunku i panoramy sanktuarium pobudowanego na panującej nad okolicą Górze Różańcowej, charakterystyczna. Zbudowana w latach 1708–1709 „u drzwi kościelnych” miała być wyposażona we wspaniały zegar<sup>16</sup>. Nie przetrwała ona w pierwotnym kształcie do czasów współczesnych, ale jej tamten wygląd został utrwalony m.in. na obrazkach wydanych z okazji koronacji obrazu Matki Bożej Podkamieńskiej, na obrazach olejnych i rycinach. W oparciu o te przekazy można ustalić jej wygląd. Czwarta, najwyższa jej kondygnacja, węższa od pozostałych pięter, były pobudowana na planie ośmioboku i zwieńczona smukłym hełmem z cebulastą kopułą. W pierwotnym kształcie przetrwały do naszych czasów wszystkie jej kondygnacje o klasycyzujących elewacjach.

Zasadnicze znaczenie – stwierdza Piotr Krasny – dla wyrazu artystycznego wieży miało jej zwieńczenie, wzniesione staraniem o. Dominika Terleckiego wg projektu ks. Pawła Giżyckiego w latach 1761–1762. Okazały bla-

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>16</sup> S. Barącz, *Dzieje...*, op. cit., s. 125–126.



szany hełm, z glorią otoczoną ustawionymi ukośnie wolutami, ozdobioną wazonami, a przede wszystkim flankowaną repusowanymi w miedzi pełnoplastycznymi figurami świętych dominikańskich, nawiązywał w ostentacyjny sposób do ukształtowania hełmu wieży zegarowej katedry krakowskiej (Kacper Bażanka, 1715–1726). Subtelnie wyginane gzymsy, fantazyjne profile kopułki i cokołów wazonów oraz festony i karnisze zdobione motywami rocaille, zmiękczające prostoliniowe formy gloriety, nadawały podkamienieckiej strukturze bardzo zdobny, a zarazem harmonijny wyraz<sup>17</sup>.

Giżycki, pragnąc posadowić hełm o takim właśnie kształcie, a także dążąc do lepszego wyeksponowania wieży i poprawienia ich proporcji, dokonał przebudowy czwartej kondygnacji, która po podwyższeniu i poszerzeniu osiągnęła bardziej monumentalny i zwarty charakter. Tak pomyślana, solidnej konstrukcji i kształtu, zwieńczona malowniczym hełmem i hierogramem Marii z koroną, z daleka witała napływających na Różańcową Górę pielgrzymów, wskazując drogę, skłaniając do modlitwy.

Wybór księdza Pawła Giżyckiego, uznanego już wówczas jezuickiego architekta, a na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej szczególnie popularnego, dowodził, iż podkamieńskim dominikanom zależało wielce na nadaniu mozolnie budowanemu sanktuarium pożądanego dla jego rangi wyglądu i elegancji. Giżycki był wychowankiem szkół jezuickich, praktykował też u znanych architektów, najpewniej także u samego Kacpra Bażanki<sup>18</sup>. Obok licznych kościołów i cerkwi unickich projektował także pałace, elementy wystroju wnętrz sakralnych, wreszcie wielkie założenia kościelno-klasztorne, zarówno dla macierzystego zakonu jezuitów, jak i również innych zakonów m.in. franciszkanów czy bazylianów. Głównym dziełem architektonicznym Pawła Giżyckiego był projekt i realizacja zespołu kościoła, klasztoru i kolegium jezuickiego w Krzemieńcu, o niezwykle efektownym założeniu osiowym, z monumentalną, malowniczą późnobarokową fasadą kościoła, posadowionego centralnie i położo-

---

<sup>17</sup> P. Krasny, op. cit.

<sup>18</sup> Szerzej: A. Betlej, *P. Giżycki SJ, Architekt polski XVIII wieku*, Kraków 2003.

nym w układzie symetrycznym wobec osi kościoła gmachów klasztornych i kolegium. Kompleks ten, malowniczo usytuowany na stoku wzniesienia uchodził za najwybitniejsze dzieło architektury zespołowej XVIII wieku w Rzeczypospolitej. Giżycki nie mały rozgłos zdobył jako niezrównany projektant tzw. małej architektury (projektował oraz nadzorował wykonawstwo licznych ołtarzy, konfesjonałów, portali, kominków). Uchodził też za najwybitniejszego twórcę dekoracji okazjonalnych. Z Podkamieniem związany był przez kilka dziesięcioleci, poczynając od przebudowy wieży klasztornej kościoła. Nie były to związki stałe, przeciwnie, bardziej doraźne, ale ich zacieśnianiu najpewniej służyły bliższe kontakty księdza Giżyckiego z Górą Różańcową, kiedy przez ostatnie trzydzieści lat przebywał on w krzemienieckim klasztorze, w pobliżu Podkamienia. Nie jest to potwierdzone w dokumentach, ale z uwagi na podobieństwa stylowe oraz generalne założenia, prawdopodobne jest jego autorstwo projektu wieżyczki na sygnaturkę. Giżycki też najpewniej zaprojektował usytuowane na osi prezbiterium okazałe oratorium, zbudowane być może finansowym nakładem ojca Dominika Terleckiego.

Kolejnym dziełem Giżyckiego – pisze Krasny – dla klasztoru dominikanów w Podkamieniu miała być – wg Gajewskiego przeróbka ołtarza św. Dominika, przekształconego „w rozbudowaną, parateatralną strukturę, wykorzystującą światło jako jeden z głównych elementów kompozycji”. Ten typ operowania konstrukcją i przestrzenią jest – wg Betleja – charakterystyczny dla Giżyckiego, a dekoracja ornamentalna i rzeźbiarska nowszych części ołtarza pozwala przyjąć, że powstały one ok. r. 1760. Trudno jednak na podstawie tak ogólnych spostrzeżeń atrybuować jednoznacznie dzieło małej architektury, znane tylko dzięki jednej i to nie najlepszej jakości przedwojennej fotografii<sup>19</sup>.

W takich warunkach zasadniczo permanentnych prac budowlanych i wykończeniowych, gdy na ziemiach Rzeczypospolitej podejmowano już udane próby uzyskania zgody Sto-

---

<sup>19</sup> P. Krasny, op. cit., s. 174.

licy Apostolskiej na koronację sławnych, uznanych za cudami wstawione obrazów, podjęto podobne starania o koronację wizerunku Matki Bożej Różańcowej. Jak już wspomniano, biskupi dekret, na mocy którego obraz ten uznany został jako łaskami słynący, wydany został już w 1645 roku. Teraz zabiegi dotyczyć miały rangi w tym względzie najwyższej, praktykowanej od niedawna w warunkach i na zasadach kanonicznie określonych – zwieńczenia Madonny i Dzieciątka papieskimi koronami.

Praktyka koronacji wizerunków maryjnych znana już we wczesnym średniowieczu, przyjęła się na Zachodzie na przełomie XVI i XVII wieku i szybko się upowszechniała. Papież Klemens VIII drogocenną koroną ozdobił wizerunek Matki Bożej w bazylice rzymskiej Santa Maria Maggiore. Inicjatorem obrzędu koronacyjnego był znany kapucyński kaznodzieja, Hieronim Paoluci di Camboli (zmarły w 1620 roku), z którego inicjatywy dokonano koronacji wizerunków maryjnych w Cremonie (1595 r.) i Parmie (1600 r.). Pierwszej uroczystej koronacji dokonano w 1600 roku w Parmie. Dzięki donacji Aleksandra Sforza Pallavicino z Piacenzy, który ofiarował na ten cel złoto, Kapituła Watykańska doprowadziła w sierpniu 1631 roku do uroczystej koronacji obrazu Santa Maria della Febbre, czczonego w zakrystii bazyliki św. Piotra na Watykanie i zapoczątkowała inne koronacje w Wiecznym Mieście.

Sforza, pragnąc uwiecznić obrzęd, przekazał w testamencie dnia 3 lipca 1636 roku Kapitułce Watykańskiej wysoki fundusz na stałe koronacje maryjne i powierzył jej to zadanie. Kapituła otrzymała przywilej udzielania pozwoleń na koronowanie ofiarowanymi przez siebie diademami najbardziej czczonych wizerunków Najświętszej Panny Maryi. (...) aktu koronacji mogą dokonywać na mocy swej władzy pasterskiej biskupi na terenie własnych diecezji; inni natomiast tylko na podstawie papieskiej breve<sup>20</sup>.

Z czasem fundatorami koron były także inni donatorzy, indywidualni bądź zbiorowi, ale tryb i warunki wydawania pozwo-

---

<sup>20</sup> *Z dawna...*, op. cit., s. 15.

leń w przypadku koronacji wizerunków na prawie papieskim pozostały zasadniczo takie same.

Początkiem 1724 roku Antoni Cetner, kasztelanic wołyński zawiózł do Rzymu prośby do papieża o zezwolenie na koronację sławnego wizerunku Podkamieńskiej Pani. Pod petycją podpisy złożyli: król August II, Jakub i Konstanty Sobiescy, prymas Teodor Andrzej Potocki, biskupi trzech katolickich obrządków, liczni świeccy senatorowie. W maju 1725 roku wysłano z Rzymu złote korony bogato zdobione klejnotami ofiarowanymi przez wojewodzinę wołyńską – Stanisławę Ledóchowską oraz kasztelanową wołyńską – Wacławę Wielhorską. Wysłano też z Rzymu rozporządzenie, wskazujące, iż hierarchą upoważnionym do dokonania aktu koronacji jest arcybiskup metropolita lwowski – Jan Skarbek. Ze względu na stan zdrowia arcybiskupa, upoważnionym do dokonania koronacji został w 1726 roku biskup łucki Stefan Rupniewski. Korony, poświęcone przez papieża Benedykta XIII przywiózł z Wiecznego Miasta wojewoda wołyński Michał Potocki. Maryjne święto Wniebowzięcia 15 sierpnia 1727 roku było wyznaczone jako dzień koronacji wizerunku Matki Boskiej Podkamieńskiej. Uroczystości koronacyjne, które zgromadziły nieprzeliczone tłumy wiernych różnych stanów trwały 9 dni i były przygotowane z najwyższą starannością i rozmachem.

Zainaugurowano je w przeddzień samego aktu koronacji, 14 sierpnia. Już wówczas można było utwierdzić się w przekonaniu, iż dzięki hojnym darczyńcom – m.in. wojewodzie wołyńskiemu Michałowi Potockiemu, który ponosił koszty zorganizowania licznych i nader efektownych pokazów, w tym zaskakujących fajerwerków z rozmachem dotąd niewidzianym – uroczystości te nie miały dotąd równych na ziemiach polskich. Sadok Barącz pisze o tych wydarzeniach inauguracyjnych uroczystości koronacyjne m.in.:

Po godzinie siódmej gdy się ściemniło cokolwiek, odezwały się armaty i zapalono światło w oknach klasztornych, po wieży, na galerii, kaplicach i bramach tryumfalnych, a prócz tego zapalono dookoła góry 300 laternów i kagańców na słupach stojących po drogach. Później nieco znowu odezwały

się armaty, a na trzech miejscach poczęły się popisywać fajerwerki, które nie tylko race, szmermele, bomby, młynki i fontanny gęsto rzucały, ale też paląc się w powietrzu herby Benedykta XIII, koronatora, Augusta II, Sobieskich, Radziwiłłów, Potockich, Cetnerów, Ledóchowskich, Wielhorskich i hetmanów polskich wyobrażały i zakończyły wigilię koronacyjną.

Dnia 15 sierpnia w piątek, skoro tylko dzień poczęło huk armat przebudził lud zgromadzony, który po lasach, namiotach, domach i polach pobożnym pieniem napęłniał powietrze<sup>21</sup>.

W uroczystościach koronacyjnych uczestniczyło licznie wojsko wszystkich formacji – m.in. chorągwie husarii, regimenty dragonii, chorągiew węgierskiej piechoty hetmana wielkiego koronnego, chorągiew grenadierów księcia Wiśniowieckiego. Strzelano z 56 armat, raz po raz ośmiodniowe uroczystości urozmaicały liczne orkiestry i śpiewy tysięcy uczestników tej najwspanialszej na ziemiach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej uroczystości koronacji wizerunku Matki Bożej. Nie tylko możnowładztwo składało Pani Podkamieńskiej hojne ofiary. Z bogatymi darami przybywały na Różańcową Górę liczne bractwa religijne – m.in. ze Lwowa, Kamieńca Podolskiego, Konstancy nowa, Skalatu, Zbaraża, Tarnopola czy Żółkwi.

Zachowane opisy i relacje zawierają wiele danych i szczegółów, wielokrotnie dla podkreślenia rangi tych uroczystości przytaczanych, a świadczących o ich rozmachu, poniesionych kosztach, jak i uczestnictwie w nich rzesz ludzi. Antoni Cetner na koszt własny ufundował kilka tysięcy srebrnych medalików pamiątkowych związanych z tą uroczystością, poświęconych przez papieża, opatrzonych odpustami. Dla zobrazowania, warto sięgnąć do opisu S. Barącza:

Od dnia 12 sierpnia do 24 sierpnia wyszło łącińskich komunikantów 107 880, Mszy świętych odprawiono się przez ten czas 4169, a ledwie nie tyleż było Mszy ruskich [w obrządku wschodnim, przez duchownych grecko-katolickich – SD]. Samych Dominikanów było 378, przez tych dni 12 odprawiono się 20 dysput filozoficznych i teologicznych. Lamp spaliło się 28 000. Meda-

---

<sup>21</sup> S. Barącz, *Dzieje...*, op. cit., s. 176.

łów rozrzucono 10 000, których były trzy gatunki, pierwsze podobne do szóstaków bitych, drugie większe, trzecie mało co mniejsze od talarów bitych: Medale te były złote, srebrne, miedziane, mosiężne i innej kompozycji<sup>22</sup>.

Zwieńczenie papieskimi koronami wizerunku Matki Bożej Podkowiejskiej było piątą w układzie chronologicznym na ziemiach Rzeczypospolitej tego typu uroczystością, po koronacjach wizerunków Matki Bożej Jasnogórskiej (1717 r.), Matki Bożej Trockiej w Trokach k. Wilna (1718 r.), Matki Bożej Kodeńskiej (1723 r.) i Matki Bożej Pocieszenia z Sokala (1724 r.).

Kilka następnych dziesięcioleci po koronacji podkowiejskiej było dla tamtejszego konwentu czasem największego w jego burzliwych dziejach rozwoju i – mimo niespokojnych czasów – nieskrępowanej działalności. W 1728 roku wzniesiono obok klasztoru, z fundacji Rafała Russyana, budynek Alumnatu dla Ubogiej Młodzieży Szlacheckiej, w tym samym czasie zakonnicy zdecydowali się na nowo pokryć dachówką dach klasztoru. W 1745 roku geometra wojewódzki Stanisław Mikoszewski opracował projekt nowej części klasztoru, która miała powstać od strony wschodniej dotychczasowego, ukończonego w 1708 roku budynku klasztorowego, z rozległym dziedzińcem – wirydarzem pośrodku. Dzięki wydatnej pomocy finansowej starosty trembowleckiego Michała Potockiego nowe klasztorne gmachy stanęły najpewniej już w 1759 roku. W nowym skrzydle urządzona została m.in. biblioteka. Prace nad bogatym i funkcjonalnym jej wystrojem trwały do 1782 roku. Kontynuowano podjęte w 1702 roku prace nad fortyfikacją klasztoru, które choć nie były prowadzone regularnie, przynosiły efekty militarne i zabezpieczały go przed napastnikami. Zewnętrzny mur kleszczowy, z potężną murowaną bramą, wzniesioną w związku z przygotowaniem do uroczystości koronacyjnych, malownicze okrągłe baszty, nadawały potężnej sylwecie klasztoru charakter fortecy.

Klasztorny kościół, sanktuarium Matki Bożej Podkowiejskiej, budowany – podobnie jak cały kompleks dominikańskiego konwentu – etapami, narzucanymi przez burzliwe dzieje, jest

---

<sup>22</sup> S. Barącz, *Wiadomość...*, op. cit., s. 17.

w ostatecznym założeniu budowlą trójnawową o charakterze bazylikowym. Pięcioprzęsłowy korpus, zamknięty od strony wschodniej dwuprzęsłowym, nieco węższym od nawy głównej prezbiterium, z trójboczną absydą, z niższymi po obu stronach nawami bocznymi, z usytuowaną przy zachodniej elewacji świątyni potężną wieżą, zwieńczoną efektownym hełmem – dziełem Pawła Giżyckiego, zawierał w swoim wnętrzu dzieła i pamiątki rangi najwyższej, godne jednego z najważniejszych sanktuariów na ziemiach starej Rzeczypospolitej, a głównego sanktuarium maryjnego na ziemiach ruskich Korony.

Schemat bazyliki beztranseptowej – stwierdza Piotr Krasny – z dwoma bliźniaczymi kaplicami kopułowymi, usytuowanymi na zamknięciu naw bocznych, pojawił się na ziemiach Rzeczypospolitej za sprawą Gian Marii Bernardoniego, który zastosował go w kościele Jezuitów w Lublinie, zaprojektowanym w r. 1586 i wznoszonym w latach 1592–1594. Rozwiązanie to zostało szybko przejęte przez muratorów z cechu lubelskiego. Wykorzystał je m.in. Antonio Pellacini budując wielki kościół Bernardynów w Leżajsku w latach 1618–1628. Świątynia była jednym z najważniejszych sanktuariów maryjnych w woj. ruskim, mogła zatem posłużyć za bezpośredni wzór dla budowli, która miała odgrywać podobną rolę<sup>23</sup>.

Ołtarz główny, mieszczący w centralnej części retabulum wizerunek Matki Boskiej Podkamieńskiej, zbudowany w latach 60. XVIII wieku w stylu późnego baroku, z elementami rokoka, wykonany z drewna, z dominującą zieloną polichromią, z połączonymi trzonami kolumn i ornamentami, z figurami utrzymanymi w kolorze białym, był wybitnym dziełem sztuki. Gierowane filary i kolumny, przeprute przezrocza, przenikające w tak skonstruowaną przestrzeń refleksy światła dziennego, wpadającego przez okna, faliste linie konstrukcyjne, fantazyjnie powyginane gzymsy, figury świętych, pełne ekspresji i dynamiki, tworzyły całość o niezwyklej klasie artystycznej. W przypadku kościoła dominikańskiego w Podkamieniu nie tyle walor architektury, ile wystrój wnętrza świątyni zaświadczał o jej randze

---

<sup>23</sup> P. Krasny, op. cit., s. 170.

artystycznej. Zachowały się – niestety – nieliczne świadectwa w tym względzie – m.in. stare, nie najlepszej jakości fotografie, sztychy i szkice, opisy, a także na ścianach resztki polichromii czy stiukowej sztukaterii. Specjaliści skrupulatnie zestawiają i analizują podłoże przypuszczeń innych badaczy, by – wobec braku dostatecznych udokumentowań – z coraz lepszymi wynikami domniemywać autorstwo prac wykonywanych przez mistrzów przednich, a wśród nich i najprzedniejszych. Nazwiska, takie jak: Giovanni Battista Falconi, Paweł Giżycki, Piotr Polejowski, Sebastian Fesinger, Stanisław Stroiński bez wątpienia nie wyczerpują znaków zapytania zarówno w odniesieniu do autorstwa, jak i zakresu prac<sup>24</sup>.

Ołtarz główny kościoła podkamienieckiego (rozpoczęty w r. 1764) był jednym z najokazalszych i najcenniejszych z punktu widzenia artystycznego retabulów wzniesionych w Rzeczypospolitej w XVIII w. W przekazach źródłowych stwierdzono tylko, że dzieło to zostało zaprojektowane przez „biegłych w tej sztuce mistrzów”. Jego wyszukana struktura przestrzenna, rozwinięta na planie otwartej elipsy, zarysowanej przez wolno stojące kolumny na wysokich piedestałach i wymyślne cokoły wspierające dynamicznie ujęte figury, wyraźnie nawiązuje do ołtarza głównego kościoła Misjonarzy w Horodence (ok. 1755–1760), zaprojektowanego przez Bernarda Meretyna. Twórca podkamienieckiej struktury nie powielił jednak tego znakomitego wzoru, ale z wielkim wyczuciem dostosował go do przestrzeni prezbiterium, znacznie głębszego i nieco niższego niż w Horodence<sup>25</sup>.

Znakomita biegłość w adaptacji małych form architektury wnętrz (do których zaliczone są ołtarze), do warunków przestrzennych wnętrz i osiągnięcie zaskakujących efektów wizualnych, interpretacyjnych oraz świetlnych, uzyskiwał Piotr Polejowski, uczeń Bernarda Meretyna. Tę szkołę Meretyna w odniesieniu do małej architektury dostrzec można w zaprojektowanych przez Polejowskiego ołtarzach głównych w kościele Franciszkanów w Przemyślu, w archikatedrze łacińskiej

---

<sup>24</sup> Szerzej: ibidem.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 174.



we Lwowie oraz w kościele w Nawarii, gdzie środkowa część retabulum jest niemal dokładnym powtórzeniem środkowej części ołtarza przemyskiego. Wiele argumentów przemawia za tym, by autorstwo projektu i część robót związanych z wykonaniem tego ołtarza przypisać Piotrowi Polejowskiemu, architektowi wnętrz i świetnemu rzeźbiarzowi. Nie są wszakże odosobnione opinie, że monumentalne figury ośmiu świętych umieszczone w podkamieńskim retabulum ołtarzowym pochodzą z warsztatu Sebastiana Fesingera.

Wysoką klasę artystyczną miały ołtarze boczne, usytuowane w kaplicach św. Dominika, św. Jacka, przy arkadzie tęczy (św. Krzyża i św. Wiktorii) oraz dwa rzędy ołtarzy bocznych ustawionych przy filarach międzynawowych. Wszystkie (łącznie było ich końcem XVIII w. czternaście) były utrzymane w stylu barokowym.

Polichromię na ścianach i sklepieniu prezbiterium wykonał Stanisław Stroiński, twórca polichromii w katedrze lwowskiej. W nawie głównej – na ścianach i sklepieniu oraz w nawach bocznych zrobili to inni już artyści tworzący w stylu późnego baroku, z elementami rokoka, z zastosowaniem zdobyczy iluzjonizmu.

Malowidła Stanisława Stroińskiego – stwierdza Piotr Krasny – w prezbiterium kościoła (...) miały wraz z ołtarzem głównym, przeobrazić (...) część świątyni w późnobarokową scenografię dla liturgicznego *theatrum sacrum*, „odgrywanego” przed cudownym obrazem. Realizacji tego zadania służyło bardzo przemyślane opracowanie iluzyjnej architektury, która była nie tylko – tak jak we wcześniejszych dziełach Stroińskiego – dekoracyjnym tłem dla malowanych scen, ale miała korygować przestrzeń ukształtowaną przez architekturę rzeczywistą<sup>26</sup>.

Aranżacja wnętrza prezbiterium w kościele klasztornym na Różańcowej Górze należała do najbardziej efektownych i artystycznie przejrzystych przekładów późnobarokowej sztuki na rozległych ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospo-

---

<sup>26</sup> Ibidem, s. 178.

litej. Czy była efektem artystycznej współpracy i wspólnych prze-myśleń jej twórców, czy też przypadkowego „zderzenia” dzieł i artystycznych wizji Polejowskiego, Stroińskiego? Jak się wydaje – był to efekt współdziałania, które stało się w przyszłości probie-rzem wspólnych zleceń – m.in. w archikatedrze lwowskiej.

Przy tworzeniu wystroju podkamieńskiego kościoła i klasz-toru pracowało wielu artystów. Był wśród nich Józef Legerlutz, który wykonał m.in. wystrój klasztornej biblioteki, utrzymanej w stylu rokokowym, z bogatą snycerką, ale bez malowideł ściennych. Gromadziła ta biblioteka w II połowie XVIII wieku około 5 000 pozycji książkowych i ok. 500 rękopisów<sup>27</sup>, głównie dzieł z zakresu teologii, filozofii, ale także nauk filologicznych, ma-tematyki, geografii, historii, a nawet medycyny. Dominikanie podkamieńscy, specjalizowali się, obok powinności konwentu-alnych, w rozlicznych usługach, zdobywając w tym względzie wysokie nierzadko umiejętności. Czynili m.in. staranie o otwar-cie w klasztorze drukarni. Mimo zgody króla Augusta III Sasa w tym względzie, inwestycja ta nie doszła do skutku.

Lata 70. XVIII wieku, mimo względnego rozwoju podkamień-skiego klasztoru, przyniosły początki jego upadku, a nawet wid-mo likwidacji. W 1770 roku Podkamień dotknięty został atakiem dżumy. Zakonnicy zmuszeni byli do opuszczenia klasztoru. Na miejscu pozostało dwóch księży zakonnych, którzy sprawo-wali opiekę duchową nad chorymi, zajmowali się prowadze-niem kuchni dla nich i aprowizacją. Dwa lata później, w sierp-niu 1772 roku do miasta wkroczyło wojsko austriackie, zajmując je jako ziemie galicyjskie, przynależne odtąd przez półtora wie-ku do cesarstwa Habsburgów. W pobliżu Podkamienia wyty-czono granicę pomiędzy należącą odtąd do cesarstwa Galicją a okrojona I rozbiorem Rzeczpospolitą. W 1793 roku granica ta, w następstwie zmian spowodowanych II rozbiorem, stała się do 1918 roku granicą rosyjsko-austriacką.

W 1773 roku do Podkamienia, a przede wszystkim do klasz-toru Dominikanów przybył z Wiednia cesarz Józef II, znany z antyzakonnych poczynań. W ramach tzw. reform józefińskich

---

<sup>27</sup> S. Barącz, *Wiadomość...*, op. cit., s. 24.

władze austriackie podjęły akcję likwidacji wielu klasztorów, do których zaliczyły także klasztor Dominikanów podkamieńskich. W 1780 roku sporządzony został inwentarz kościoła, a w 1788 roku nadesłano dekret kasacyjny. Klasztor jednak ocalał, gdy w 1790 roku cesarz zmarł, a jego następca Leopold II zaniechał akcji kasacyjnych. Już wcześniej – jak stwierdza Sadok Barącz – bo wkrótce po włączeniu Podkamienia do Austrii:

(...) wszystko smutniejszą przybrało postać w konwencie. Większa część ojców wyniosła się za kordon. Studium generalne przeniesiono do Pińska, broń klasztorną złożono do Urzędu obwodowego w Złoczowie, nadzwyczajny ruch ustał, a posępność załęgła w murach niegdyś tak ożywionych, gdyż zaledwie czterech pozostało księży. Jednak Mikołaj Bylina, przeor, dołożył wielkiej staranności dla zachowania miejsca tego świętego, pozyskał względy wysokiego Rządu dla klasztoru, przyozdabiał kościół w sprzęty, malowidła i dochody konwentu znacznie pomnożył<sup>28</sup>.

W okresie zaborów funkcjonowanie klasztoru uległo stabilizacji jeśli chodzi o czynniki zewnętrzne, nie odzyskało już jednak wymiaru przedrozbiorowego, chociaż władze austriackie nie czyniły przeszkód w szerzeniu kultu obrazu Matki Bożej Podkamieńskiej. Odrodził się on i okrzepł wraz z powiększeniem u progu XIX wieku wspólnoty zakonnej na Różańcowej Górze, która w 1800 roku liczyła 18 ojców zakonnych i 11 braci. Peryferyjne, przygraniczne położenie Podkamienia nie służyło rozwojowi miasta ani sanktuarium, do którego przybywały – jak dawniej – pielgrzymki osób obu obrządków, ale na ogół na mniejszą skalę. Miasto często w XIX wieku doświadczało epidemii chorób zakaźnych, głównie cholery, prawdziwą tragedią były pożary. Najgroźniejszy z nich, w 1861 roku, zniszczył ponad 200 domów – nieomal całą zabudowę mieszkalną.

Okres zaborów był czasem dotkliwych kontrybucji, konfiskat wyrobów ze srebra, często wybitnej klasy artystycznej, przetwarzanych na różne cele publiczne. Już kilkanaście lat po włączeniu Podkamienia do Austrii, w 1788 roku dokonano konfi-

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 27.

skaty 156 sztuk cennych wyrobów ze srebra – m.in. kielichów liturgicznych, srebrnej, bogato zdobionej sukienki z cudownego wizerunku Matki Bożej Podkamieńskiej oraz innych sukienek z kościelnych obrazów. Pierwsze porozbiorowe dziesięciolecia zdołano wykorzystać do przeprowadzenia licznych napraw i modernizacji we wnętrzu kościoła oraz klasztoru. W 1805 roku z fundacji Adama Ledóchowskiego wykonana została, bogato trybowana złota sukienka obrazu Matki Boskiej i założona w miejsce skonfiskowanej, srebrnej. W 1809 roku władze austriackie dokonały kolejnej konfiskaty wyrobów ze srebra i złota – część zarekwirowanych paramentów zakonnicy zdołali później wykupić m.in. słynną, cenną XVIII-wieczną monstrancję (ale bez złotej stopy) i srebrną sukienkę na cudowny obraz.

W wieku XIX, pełnym rozlicznych tragicznych wydarzeń i przykrych doświadczeń, znaczonych klęskami żywiołowymi, kontrybucjami i pomorami, przeprowadzono w podkamieńskim klasztorze naprawę dachów, co zważywszy na monumentalny charakter całego kompleksu było zadaniem niełatwym i kosztownym, naprawę bądź wymianę okien, restaurację organów, a z czasem instalację nowych organów (tych fundatorem był książę Wilhelm Radziwiłł). Wielkim i ważnym przedsięwzięciem była przeprowadzona etapami konserwacja i restauracja ołtarzy. W 1868 roku wprowadzono długo oczekiwane, sprowadzone z Monachium witraże, odnowiono oratorium, a Karol Saganowski, po zrobieniu stacji Drogi Krzyżowej i nowych obrazów do kilku ołtarzy bocznych (1869), w roku następnym wykonał polichromię w nawach bocznych.

W grudniu 1870 roku skradzione zostały złote papieskie korony. Nowe korony, wykonane wg projektu Jana Matejki założono na skronie Matki Bożej i Dzieciątka już w 1873 roku, a publicznej rekoronacji obrazu dokonał na prawie papieskim, w wolnej już Polsce, arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski, 15 sierpnia 1927 roku, w dwusetną rocznicę pierwszej koronacji.

Duże straty przyniosły podkamieńskiemu klasztorowi wydarzenia związane z I wojną światową. We wrześniu 1915 roku poważnym zniszczeniom uległy dachy kościoła, wieżyczka na sygnaturkę, kopuły nad bliźniaczymi kaplicami. Spadło wów-

czas na klasztor ponad 50 pocisków artyleryjskich. W maju 1916 roku piorun, który uderzył w wieżę kościoła spowodował gwałtowny pożar nie tylko wieży, ale i prowizorycznych zadaszeń, ucierpiały sklepienia, a także wnętrza świątyni. Bezzwłocznie po zakończeniu wojny przystąpiono do prac zabezpieczających klasztor przed zniszczeniem. Straty były tym dotkliwsze, że dotyczyły nie tylko zrujnowanych budynków klasztornych, ale także cennych zbiorów biblioteki i archiwum. Podczas działań wojennych wojska rosyjskie dopuściły się splądrowania klasztoru, a w 1920 roku do Podkamienia wkroczyła armia bolszewicka Siemiona Budionnego, której żołnierze dokonywali grabieży, uciekając się do form i czynów wyjątkowo ohydnych. W podziemiach kościoła i kaplicy św. Jana Nepomucena rozbijali trumny, plądrowali zabytkowe wnętrza, profanowali szczątki ludzkie, nie cofali się przed zniszczeniem dzieł sztuki, cennych zabytkowych polichromii, byle osiągnąć efekty rabunku.

Podczas poszukiwania skarbów bolszewicy odbili też tynki w wielu miejscach w kościele, uszkodzili ołtarze i sprzęty w zakrystii i wybili kilka okien. Ich łupem padło jednak zaledwie kilka srebrnych lichtarzy, kilkanaście aksamitnych czerwonych narzut do przykrywania mens ołtarzowych i osiem czerwonych ornatów, które przerobili na rewolucyjne sztandary<sup>29</sup>.

W okresie międzywojennym, poczynając od roku 1920, aż do wybuchu II wojny światowej, w podkamieńskim sanktuarium, które położone było wówczas w granicach odrodzonej Polski, prace zabezpieczające i remontowo-inwestycyjne prowadzone były nieomal permanentnie, choć na ogół – ze względu na trudności finansowe – powoli. Najpierw dach kościoła pokryto dachówką, odkładając na lata późniejsze przeprowadzenie remontu generalnego. Z powodu braku środków odłożono też termin odbudowy hełmu wieży, zastępując go tymczasowo niezgrabnym namiotowym daszkiem. Nie zdołano wszystkich zniszczeń naprawić, ale na kilka lat przed wybuchem wojny przeprowadzone zostały zasadnicze prace remontowe

---

<sup>29</sup> P. Krasny, op. cit., s. 139.

w kościele i klasztorze. Dach kościoła pokryto blachą, zrzucono dachówkę, w lipcu 1938 roku podjęta została, pod kierunkiem mistrza blacharskiego Antoniego Szozdy z Buczacza rekonstrukcja historycznego hełmu wieży. Nie zdołano na szerszą skalę podjąć prac remontowo-konserwatorskich w samym wnętrzu świątyni. Wybuchła wojna, w następstwie której nastąpiła zagłada sławnego sanktuarium.

Po aneksji Kresów przez ZSRR we wrześniu 1939 roku dominikanie zmuszeni zostali przez Sowieców do opuszczenia klasztoru na Różańcowej Górze. Urządzono w nim spółdzielnię rzemieślniczą, ale kościół klasztorny pozostał czynny. Pełnił on – jak dotąd – funkcję kościoła parafialnego. Parafia podkamięńska była rozległa, liczyła kilkanaście miejscowości. W 1936 roku na terenie parafii mieszkało 5 388 katolików obrządku łacińskiego, 8 730 obrządku wschodniego, 1 010 wyznawców judaizmu i 250 osób innych wyznań<sup>30</sup>. Oprócz kościoła w Podkamieniu łacinnicy posiadali kościoły filialne w kilku miejscowościach na terenie parafii. W najbliższej okolicy była parafia w Hucie Pieniackiej.

Okolice Podkamina były terenem nader dramatycznych wydarzeń w okresie II wojny światowej. Na mieszkających w Podkamieniu i okolicznych miejscowościach Polaków spadły masowe aresztowania i deportacje. Z kolei w okresie okupacji hitlerowskiej Niemcy dopuszczali się z wyjątkową konsekwencją eksterminacji tamtejszej ludności pochodzenia żydowskiego, wykorzystując do tego celu także antagonizmy narodowościowe, zwłaszcza żydowsko-ukraińskie. Tragiczne były początki 1944 roku dla tamtejszych Polaków. Już wcześniej, w 1943 roku w okolice Podkamina napływali liczni uchodźcy polscy z Wołynia ogarniętego falami bezprzykładnego terroru ze strony zorganizowanych sił nacjonalistów ukraińskich. W sytuacji zagrożenia wielu Polaków schroniło się w klasztorze, pod osłoną murów obronnych i kilkunastoosobowego oddziału samoobrony, podległego Armii Krajowej. W okresie okupacji niemieckiej

---

<sup>30</sup> J. Budra, *Wydarzenia w klasztorze Dominikanów w Podkamieniu w latach 1943–1944*, „Nasza Przeszłość” 2000, t. 93.

do klasztoru powróciło kilku zakonników. Szczególnie cenne informacje, poruszające dramatyzmem sytuacji pozostawił o. Józef Burda OP, autor wspomnień i naoczny świadek wydarzeń z okresu dla całych dziejów konwentu dominikańskiego z Góry Różańcowej najtragiczniejszych, związanych z jego pobyt w tym miejscu od 5 listopada 1943 roku do 11 marca roku następnego.

Ojciec Burda pisze, że spośród urzędników tamtejszych jako pierwsi schronili się za murami klasztoru pracownicy miejscowego nadleśnictwa, znajdując na piętrze jednego ze skrzydeł klasztornych swoją siedzibę.

Wraz z Nadleśnictwem – pisze o. J. Burda – zamieszkała straż leśna, składająca się z osiemnastu młodych mężczyzn, którzy mieli pozwolenie od władz niemieckich na noszenie broni, a do obrony otrzymali ręczne karabiny starej daty. (...) Od chwili przybycia Nadleśnictwa klasztor był pilnowany przez owych młodzieńców dniem i nocą. Jak później się okazało, nie omieszkali skorzystać z tego Ukraińcy, rozsiewając pogłoski, że w klasztorze znajduje się polska partyzantka, z czego klasztor miał wiele nieprzyjemności<sup>31</sup>.

Na wiadomość o straszliwych aktach ludobójstwa, dokonanego w szeregu pobliskich miejscowości, przez ukraińskich nacjonalistów, ludność polska teraz już masowo zaczęła chronić się i swoje ruchome mienie, w klasztornych murach. Wkrótce w klasztorze znalazło schronienie ok. 2000 osób. Przełożony klasztoru, o. Marek Kras przyjmował wszystkich, mimo coraz trudniejszych warunków. Wobec takiego nawału ludności zajęte były nie tylko wszystkie pomieszczenia mieszkalne, ale i korytarze tak, że należało czynić starania zapobiegawcze, by nie doszło do epidemii. W lutym klasztor przyjął w gościnę oficerów i żołnierzy węgierskich, wycofujących się z frontu.

Zostawili oni – pisze o. Józef Burda – kilka karabinów i granatów ręcznych na wypadek konieczności obrony klasztoru. Chociaż uczyniono to

---

<sup>31</sup> Ibidem, s. 297.

w wielkiej tajemnicy, jednak klasztor musiał mieć w swoim gronie szpiegów, którzy donieśli o tym dowódcy ukraińskiego SS. kapitanowi niemieckiemu, który ze swoim oddziałem zjawił się w Podkamieniu w pierwszych dniach marca<sup>32</sup>.

Niedługo potem oddział ukraińskiego SS otoczył klasztor. Jego dowódca niemiecki kapitan Long, który przybył do klasztoru w towarzystwie żołnierzy ukraińskich zażądał – wobec informacji, że w klasztorze jest skład amunicji i polscy partyzanci, wydalenia tych ludzi oraz wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 45 lat z obiektu klasztornego. Zagroził, że w razie niepodporządkowania się tym żądaniom, zostanie przeprowadzona rewizja i w przypadku znalezienia broni, wszyscy, którzy schronili się w klasztorze zostaną rozstrzelani. W tej sytuacji, spełniając żądania kapitana, broń odniesiono na komendę. Zakonnicy otrzymali polecenie od kapitana, aby w klasztorze mogły przebywać tylko osoby w zaawansowanym wieku i dzieci. W tym samym czasie Niemcy nawiązali kontakt z kurierem „Maksa”, szefa oddziału ukraińskich nacjonalistów, który przybył w okolicy Podkamienia z Wołynia i zaproponowali mu, w ramach współpracy, zdobycie klasztoru. „Widocznie już wtedy działano według powziętego planu: rozpuścić ludzi do domów, opróżnić klasztor, aby w niedługim czasie ukraińscy bandyci, po odejściu wojska z Podkamienia, mieli ułatwioną pracę w opanowaniu klasztoru, do czego zmierzali w porozumieniu z władzami niemieckimi”<sup>33</sup>.

Wskutek rozporządzenia niemieckich władz Polacy pochodzący z Podkamienia i z Palenisk opuścili klasztor i tylko niektórzy, w obawie przed napadami ukraińskich nacjonalistów chronili się na noc w klasztorze. Powody do głębokich obaw o życie i dobytek tamtejszych Polaków były tym większe, że w okolicy bandy ukraińskich nacjonalistów dopuszczały się coraz liczniejszych i strasliwszych rzezi. W pierwszych dniach marca 1944 roku napadli oni na pobliską Hutę Pieniacką i wymordowali

---

<sup>32</sup> Ibidem, s. 299.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 300.



tamtejszych Polaków, sięgając po wyjątkowo straszliwe metody. Wobec spodziewanego napadu banderowców na klasztor zakonnicy postanowili opuścić jego mury. Kilku przebywających dotąd w podkamieńskim klasztorze zakonników miało udać się do pobliskich Brodów, a na miejscu miał pozostać (na własną prośbę) o. Józef Burda. Przeor, o. Marek Kras przekazał 5 marca władzę nad klasztorem o. Józefowi Burdzie. On sam zamierzał powrócić do Podkamienia możliwie szybko, gdy będzie to możliwe. Nadchodziły najstraszliwsze dni.

W piątek dnia dziesiątego marca – pisze o. Józef Burda – doszła do nas wiadomość, że oddział ukraiński SS, pod dowództwem niemieckim opuści Podkamień nazajutrz, w sobotę rano. Dowiedzieliśmy się również, że odbyła się narada, w której udział brali czołowi przywódcy ukraińscy z Podkamienia i bandyci ukraińscy z Czernicy. O jakich sprawach radzono łatwo było nam się domyśleć. Od soboty jedenastego marca władza nad Podkamieniem miała przejść w ręce banderowców.

Zbliżała się chwila ostatecznej rozprawy z klasztorem oraz polską ludnością w Podkamieniu i Palikrowach. W klasztorze było wtedy około trzystu ludzi<sup>34</sup>.

Z powodu trudności w zdobyciu potrzebnych do wyjazdu dokumentów, w klasztorze pozostało siedmiu zakonników; trzech ojców i czterech braci, którzy nie spieszyli się z wyjazdem mając poczucie współodpowiedzialności za losy tamtejszych Polaków. Pozostawał też w klasztorze proboszcz z Poczajowa, ks. Stanisław Fijałkowski. Wśród około trzystu osób świeckich dominowały kobiety, dzieci i starcy, było też kilkunastu młodzieńców, którzy stanowili załogę i także grupa starszych mężczyzn, głównie z Wołynia, objętego rzezią tamtejszych Polaków. Za ledwie kilku umiało posługiwać się bronią. Dowództwo nad załogą objął w czasie napadu inż. Kazimierz Sołtysik, sprawujący opiekę nad jednostką nadleśnictwa znajdującą się w klasztorze. 11 marca niemiecki garnizon opuścił Podkamień, a już następnego dnia duży oddział nacjonalistów ukraińskich, wzmocniony siłami z „Ukrainische Hilfpolizei” otoczył klasztor.

---

<sup>34</sup> Ibidem, s. 301.

Niedziela 12 marca miała być początkiem tragedii Podkamina. Obserwatorzy z wieży kościelnej oznajmili, że trzy auta z armatami skierowano do Palikrów. Jak się okazało, napad na klasztor i na Palikrowy miał odbyć się w tym samym czasie. W klasztorze popłoch wzbudziły ostrzeliwania z broni maszynowej. Przez całą noc wartownicy czuwali, obserwując ruchy bandytów. Jak słusznie oceniał Kazimierz Sołtysik, do obrony klasztoru Polacy nie mieli dostatecznej ilości amunicji ani broni. Rozpuszczono wkrótce informację, że wraz z odstąpieniem bandytów od klasztoru, gospodarz miasta Półtorak oznajmił, iż zamknięci za murami klasztornymi mieszkańcy miasta mogą spokojnie udać się do swych domów. „Tymczasem – stwierdza o. Józef Burda – rozeszła się wiadomość, że ludzie w popłochu wracają do klasztoru z krzykiem, by zamykać furte, ponieważ nastąpiła zdrada ze strony bandytów. Otóż ci, którzy pierwsi wyszli za mury, dostali się pod ogień karabinowy ukrytych bandytów”<sup>35</sup>.

Ojciec Józef Burda podaje w swoich relacjach, obok aktów barbarzyństwa, wręcz ludobójstwa ze strony nacjonalistów ukraińskich, przykłady solidarności i wsparcia ukraińskich rodzin dla Polaków, śmiertelnie zagrożonych. Za udzieloną przez nich pomoc groziły najcięższe kary, głównie śmierć. Mimo śmiertelnego zagrożenia, w Nakwaszy, tamtejszy proboszcz greckokatolicki ks. Fedorowicz, ukrył wówczas na plebanii dominikanina z Różańcowej Góry. Był nim o. Leon Podgórni. Nie wiadomo skąd się dowiedzieli o udzielonym mu schronieniu bandyci. Żona unickiego księdza w geście rozpaczliwym, ale z pełną determinacją zastawiła swoim ciałem drzwi pomieszczenia, w którym ukryty był zakonnik, krzycząc: chyba po moim trupie tu wejdzicie.

W momencie – wspomina o. Leon Podgórni – gdy żona księdza proboszcza oświadczyła stanowczo, że raczej ona i jej mąż padną trupem, aniżeliby mnie miał zabrać ktoś z ich domu, bandyci oddalili się i opuścili plebanie.

Noc z 14 na 15 marca spędziłem w cerkwi w zupełnym ukryciu, spodziewając się, że w każdej chwili bandyci wrócą. Koło godz. 9-tej 15 mar-

---

<sup>35</sup> Ibidem, s. 312.

ca, zostawiwszy księdzu proboszczowi Fiedorowiczowi poświadczenie, że jemu i jego żonie zawdzięczam ocalenie i pożegnawszy się z nimi bardzo po przyjacielsku, autem niemieckim, o które mi się postarał ksiądz proboszcz, wyjechałem z Nakwaszy w kierunku Brodów<sup>36</sup>.

Masakra ludności polskiej była tam straszliwa. Wymordowano ok. 250 osób, a poza obrębem klasztoru i Góry Różańcowej oraz miasta ok. 600.

Gdy o. Józef Burda w sobotę 18 marca odważył się pójść do klasztoru, zastał tam stan straszliwy. Bandyty pojedynczo lub w małych grupach, zaopatrzeni w broń, wspólnie z miejscowymi, i z pochodzącymi zapewne z nieodległych miejscowości ludźmi, dokonywali nielitościwego szabru, kradnąc i wynosząc wszystko, co było przedmiotem złodziejskiego zainteresowania. Wielu najpewniej usprawiedliwiało tę grabież głębokim niedostatkiem. W klasztorze napotkał grupy Ukraińców, którzy ogołacali wszystkie pomieszczenia, dokonując w nich już nie tylko rabunku, ale i zniszczenia.

Mienie klasztorne, zawierające cenne zbiory, należące do najbogatszych precjozów i dzieł sztuki na Kresach, było najpierw przez banderowców sukcesywnie z pedanterią łupione tam od kilku dni, a następnie już przez inne osoby, które rozgrabiały wszystko – oprócz samego kościoła – co przedstawiało jakąkolwiek wartość.

Ciała pomordowanych osób były porzucone na miejscu zbrodni bądź wrzucone do klasztornej studni.

Byli tam mężczyźni, kobiety z dziećmi na rękach, tulącymi swe małe główki do ramion matek, ksiądz proboszcz z Poczajowa Stanisław Fijałkowski z rozbitą głową i ręką, brat Kryspin Rogowski starszy, brat Jan Frączyk, zakrystianin, którego widocznie najpóźniej zamordowano, gdyż leżał na samym wierzchu na innych trupach z roztrzaskaną głową. Brat Garciarz Juźwa był zamordowany w miejscu ustępowym, leżał w zastygłej krwi. Widok był tak straszny, że żaden opis odtworzyć go nie jest w stanie. Takiego obrazu morderstwa nie widziały jeszcze oczy moje<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> Ibidem, s. 320.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 325.

Przez kilka następnych dni trwał pogrom Polaków na terenie samego miasteczka, gdzie bojówki banderowskie penetrowały zabudowania, ogrody i inne miejsca, które mogły służyć jako schronienie.

Dwudziestego marca, gdy udało się o. Józefowi Burdzie doprowadzić kościół do stanu pozwalającego na sprawowanie w nim czynności liturgicznych, podjął odprawianie w nim mszy św. i dzięki pomocy miejscowego wójta Dymitro Kłamyszyna i jego pomocników przystąpiono do grzebania zabitych. Tego samego dnia do Podkamienia wkroczyło wojsko sowieckie.

Wnętrze kościoła zasadniczo ocalało, zachowany został jego cenny późnobarokowy wystrój, w ołtarzu głównym pozostał wciąż wizerunek Matki Bożej Podkamieńskiej. Ojciec Józef Burda, choć pierwotnie mieszkał poza klasztorem, sprawował nad nim stałą opiekę. W organistówce, w której piwnicach przed tygodniem jeszcze banderowcy dokonywali straszliwych rzezi Polaków, spisywał relacje świadków bezprzykładnych w wyrafinowanym okrucieństwie mordów. Gdy do klasztoru zaczęli przybywać ludzie z Huty Pieniackiej, Brodów i innych miejscowości, mocno ilościowo przetrzebieni, ale przywiązani do świętej Różańcowej Góry, ojciec Józef Burda postanowił – mimo niepewności tam jutra, osiąść w klasztorze. Sowietci zaczęli aresztować Ukraińców podejrzanych o sprzyjanie banderowcom. Wielu Ukraińców zwracało się teraz do o. J. Burdy o wydanie – w ich obronie – świadectwa niewinności w tym względzie.

Takie świadectwa – stwierdza on – zawsze wydawać mogłem, gdyż rzeczywiście miejscowi Ukraińcy nie brali krwawego udziału w masowym mordzie ludności polskiej. Dlatego za pomoc mnie samemu udzieloną oraz innym Polakom, ukrywającym się w domach ukraińskich – służyłem jak mogłem swoją pomocą. (...) Należy uznać na tym miejscu, że ludność ukraińska z Podkamienia zachowała się wobec Polaków zupełnie poprawnie i bez zdrady. Nie słyszałem o wypadku, aby który Ukrainiec w Podkamieniu wydał hitlerowcom przechowującego się w jego domu Polaka. Sam przecież doznałem pomocy. (...) Ukraińscy sąsiedzi także z innej wioski, przynosili mi mleko do Marciniaka<sup>38</sup>.

---

<sup>38</sup> Ibidem, s. 333.

Jedną z osób, którym udało się przeżyć podkamieńskie akty ludobójstwa ukraińsko-niemieckiego był Leopold Buczkowski (1905–1989), urodzony w sąsiedniej Nakwaszy – pisarz, malarz i grafik, który był w klasztorze członkiem samoobrony. Podczas ataków banderowców zginęło w Podkamieniu dwóch jego braci.

Także po wkroczeniu wojsk sowieckich nikt nie zdradzał miejsca pobytu o. J. Burdy u rodziny Martyniaków ani o. Mikołaja Wysockiego – u stróża cerkiewnego. Władze sowieckie, które czyniły dochodzenia dotyczące masowych mordów w Podkamieniu natrafiły na kancelarię banderowców w Podkamieniu. W dokumentach były też spisy Polaków zasądzonych przez nich na śmierć.

Tymczasem nastąpiły czasy niepokoju w Podkamieniu i okolicach, bowiem wojska sowieckie, które odrzuciły Niemców o kilkadziesiąt kilometrów od klasztoru, zaczęły cofać się, w efekcie czego front przesunął się w pobliże klasztoru. 14 maja 1944 roku artyleria niemiecka zaczęła ostrzeliwać klasztor i kościół podkamieński. Aż 76 pocisków artyleryjskich spadło jednego dnia na klasztorne mury. Pociski te wybiły m.in. dwa duże otwory w wieży kościoła, w dwóch miejscach przebiły sklepienie nawy, spowodowały wypadnięcie wszystkich okien w kościele, strąciły latarnie w kaplicach św. Jacka i św. Dominika. Spłonęły organy.

Wobec zarządzonej przez władze sowieckie ewakuacji mieszkańców Podkamienia i okolicznych wsi, o. Józef Burda udał się 17 maja do Krzemieńca, zabierając ocalone cenniejsze przedmioty oraz wizerunek Matki Bożej Podkamieńskiej. Kiedy front odsunął się od Podkamienia, ludzie wracali do swoich domów. Powrócił z Krzemieńca na Górę Różańcową obraz cudowny – na dawne miejsce, do ołtarza głównego. Życie parafii i sanktuarium uległo ożywieniu. 2 sierpnia powrócił do Podkamienia o. Marek Kras, który przejął od o. Józefa Burdy zarządzanie konwentem i parafią. Ojciec J. Burda wyjeżdżając do Lwowa 31 sierpnia zabrał z sobą cudowny wizerunek, który wobec postępującego zagrożenia ze strony władz sowieckich przewieziony został do Krakowa i umieszczony w kaplicy nowicjackiej,

w klasztorze OO. Dominikanów. Stamtąd w 1957 roku przewieziony on został do kościoła OO. Dominikanów św. Wojciecha we Wrocławiu, klasztoru założonego przez brata św. Jacka, bł. Czesława Odrowąża, także dominikanina. We Wrocławiu wizerunek Podkamieńskiej Pani pozostaje dotąd, otoczony żywym kultem.

Ojciec Marek Kras zastał klasztor zdewastowany, w którym po wspomnianym ostrzale artyleryjskim nie było szyb w oknach. Dzięki parafianom organizował codzienne życie klasztoru i parafii. Miał zamiar pozostać w Podkamieniu. Na pytania Rosjan, kiedy opuści klasztor i wyjedzie do Polski, odpowiadał, że dopóki pozostaną wierni – on też pozostanie. Zmuszony, odprawivszy w kościele klasztornym ostatnią mszę świętą, o. Marek Kras opuścił Różańcową Górę w Podkamieniu i wyjechał do pojałtańskiej Polski.

W 1946 roku sowieckie władze urządziły w kościele i klasztorze ciężkie więzienie dla więźniów politycznych. Wnętrze świątyni, mimo doświadczeń wojennych i ostrzału artyleryjskiego, który poczynił niemałe zniszczenia, zasadniczo ocalało. Zostało jednak wkrótce całkowicie zniszczone, gdy więźniowie osadzeni w kościele i klasztorze ratując się przed dotkliwym zimmem, spalili w całości drewniane wyposażenie świątyni, dzieła klasy najwyższej, wykonane przez najprzedniejszych mistrzów polskiego późnego baroku. Ocalał jedynie zabytkowy XVII-wieczny krucyfiks drewniany z klasztornej refektarza, który więźniowie przerzucili za mur obronny, ratując go od zagłady. Znaleźli ten wizerunek Ukrzyżowanego miejscowi i przechowali go. W drugiej połowie lat 50. zlikwidowano w podkamieńskim klasztorze więzienie. Urządzono w nim szpital psychiatryczny dla kobiet, kościół zamieniono na stajnię, a z czasem na garaż.

W 1997 roku władze wolnej już Ukrainy przekazały formalnie klasztor greckokatolickiemu zakonowi studytów, ale zdecydowanie większą część zabudowań zajmuje wciąż szpital. Study-ci odnowili oratorium, nadając mu charakter cerkwi zakonnej. W jej wnętrzu znajduje się ocalony wizerunek Ukrzyżowanego, uznawany za cudowny, jedyny dziś w Podkamieniu ślad kultury artystycznej i religijnej obiekt.

Kilkuosobowa grupa zakonników podjęła na miarę swoich nader ograniczonych możliwości próby zabezpieczenia świątyni przed postępującym zniszczeniem. Czy uda się zabezpieczyć choćby fragmenty polichromii pędzla Stanisława Strońskiego. Czy proces zniszczenia da się odwrócić?

\*\*\*

Kim był dowódca banderowców, którzy dopuścili się w Podkamieniu tak straszliwej zbrodni? Czy dosięgła go ręka sprawiedliwości? Informacje o Maksymie Antonowiczu Skorupskim są skąpe. „Maks” (taki był jego pseudonim) opuścił w 1944 swoje rodzinne, ukraińskie strony i dostał się na Zachód. Nie odpowiedział nigdy za swoje zbrodnie, zyskał tam opiekunów. Był po zakończeniu wojny światowej łącznikiem pomiędzy OUN a wywiadem amerykańskim. Miał w tym względzie doświadczenie: jako współpracownik „Abwehr-grupy 104” zajmował się przerzucaniem niemieckich agentów na tyły armii sowieckiej.

Po wojnie – stwierdza Marek A. Koprowski – zajmował się tym samym, tylko że miał innych mecenasów. Przed opuszczeniem Ukrainy zdążył jeszcze pokierować działaniami swojego kuriera przy wyrzynaniu Huty Pieniackiej, a wcześniej pogromem ludności, która schroniła się w klasztorze w Podkamieniu. Ma on więc na swoim koncie dwie sztandarowe zbrodnie popełnione przez UPA na ludności polskiej w Małopolsce wschodniej<sup>39</sup>.

Urodził się we wsi Antonowce, w ówczesnym powiecie krzemienieckim, ukończył najpierw szkołę rzemieślniczą w Wiśniowcu, a następnie szkołę rolniczo-leśną w Białokrynicy, będącą w strukturach Liceum Krzemienieckiego, potem pracował jako agronom. Nie odnaleziono – jak dotąd – dokumentów, które by zaświadczały o jego przedwojennych związkach z ukra-

---

<sup>39</sup> M.A. Koprowski, *Zbrodniarz z Podkamienia*, „Najwyższy Czas” 2019, nr 19–20 (1511–1512).

ińskim ruchem nacjonalistycznym. Rodzinna jego wieś stała się jednym z ośrodków nacjonalistów ukraińskich (opcja melnykowska), dopiero jednak po wkroczeniu tam Niemców. W grudniu 1939 roku Maksym Skorupski opuścił Wołyń i przedarł się przez linię demarkacyjną między Sowietami a Generalnym Gubernatorstwem i dotarł do Krakowa, gdzie wstąpił do OUN, które skierowało go do ukraińskiej pomocniczej policji. OUN współpracowało z Abwehrą. Te związki znalazły jednoznaczne potwierdzenie w licznych dokumentach, które wpadły w ręce sowieckiego wywiadu, jak również w obszernych zeznaniach oficerów niemieckiego wywiadu.

Skorupski – stwierdza Marek A. Koprowski – na niemieckiej służbie pozostał do końca i wykonywał dla Abwery różne zadania. W 1941 roku wrócił oczywiście na Ukrainę i z ramienia melnykowców, z którymi się związał, pełnił funkcję rejonowego prowidnyka OUN (m) w Wiśniowcu, znanym mu z nauk i w szkole rzemieślniczej. Oficjalnie pracował w niemieckim urzędzie pracy, czyli Arbeitsamcie. Była to bardzo ważna funkcja<sup>40</sup>.

Szerokie jego kompetencje obejmowały m.in. wyznaczanie kontyngentów osób wysyłanych na przymusowe roboty do Rzeszy. Kierując Polaków osłabiał na Kresach polski żywioł, a wzmacniał pozycję Ukraińców, głównie w ich działaniach nacjonalistycznych. Spośród licznych, pomniejszych poczynań Skorupskiego, nie sposób nie wspomnieć o jego udziale z krzemienieckim oddziałem melnykowców „Chrina” i banderowskim oddziałem „Kruka” w napadzie na polską wieś Kąty. Ta wspólna dla obu formacji zamierzona rzeź Polaków nie została dokonana, bo atak został odparty przez polską samoobronę. Skorupski awansował, gdy przystał do banderowców – od marca 1944 roku był kurzennym UPA-Południe na Krzemieniecczyźnie. Awans swój zawdzięczał nie tylko swoim umiejętnościom, ale najpewniej zaangażowaniu w organizowanych rzeziach Polaków i „oczyszczaniu” z żywiołu polskiego tamtejszych ziem. Do wiosny 1944 roku, kiedy uciekł na Zachód, pod skrzydła

---

<sup>40</sup> Ibidem.



Abwehry, gdzie miał swoich przyjaciół, uczestniczył w likwidacji ostatnich skupisk Polaków i ich samoobrony, oczekujących w tych dramatycznych chwilach na wkroczenie wojsk sowieckich. Do najbardziej odrażających zbrodni, jakich dopuścił się Skorupski i jego podwładni, należy masakra ludności polskiej w Hucie Pieniackiej 28 lutego 1944 roku, dokonana przez banderowców i ukraińskich esesmanów. Schroniło się tam wówczas wielu Polaków, szukając ochrony przed ukraińskimi nacjonalistami, stąd szacunki dotyczące ilości zamordowanych osób są nader niespójne: od 200 osób, aż do 2 000.

Swoją zbrodniczą działalność Maksym Skorupski podsumował napadem na Polaków chroniących się w sanktuarium maryjnym w Podkamieniu. Napad ten miał miejsce od 12 do 16 marca. Brał w nim udział cały kureń dowodzony przez Skorupskiego. Ten, czując już na plecach oddech Armii Czerwonej, która trzy dni po zbrodni przybyła do Podkamienia, miał w napadzie na sanktuarium i klasztor własne wyrachowanie<sup>41</sup>.

Zamierzając rychłą w tej sytuacji ucieczkę na Zachód, Skorupski rzeź Polaków zgromadzonych w klasztorze łączył z zamiarem ograbienia sanktuarium, licząc na zdobycie cennych łupów. Skarby zrabowane tam, często wybitne dzieła sztuki złotniczej, w złocie, srebrze i naturalnych kamieniach szlachetnych, zarówno przez Skorupskiego, jak i grasujących i mordujących ludzi banderowców, warte były kilku milionów dolarów. Z pogromu ocalał cudowny obraz Matki Bożej Podkamieńskiej.

Skorupski miał niewątpliwie niezłą „wyprawkę” na swoją podróż na Zachód. Za resztę łupów UPA dalej prowadziła swoją zbrodniczą działalność. Oprócz rabunku oprawcy Skorupskiego wymordowali co najmniej 600 osób. Upowcy mordowali nie tylko Polaków szukających schronienia w klasztorze, ale również w miasteczku<sup>42</sup>.

Swoje sotnie wycofał Skorupski wówczas, gdy do Podkamienia zaczęły wjeżdżać sowieckie samochody pancerne. Po wojnie, w 1950 roku wyjechał z Niemiec do Stanów Zjednoczonych, gdzie działał w środowisku melnykowców. Nie odpowiedział

---

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> Ibidem.

za zbrodnie ludobójstwa, za grabież klasztoru z Góry Różańcowej. Wiele czasu poświęcił na wybielanie we wspomnieniach swojej zbrodniczej działalności. Zmarł w 1981 roku w Trenton, w New Jersey. Dokonanych zbrodni, nie sposób wymazać z pamięci ludzi i narodów.

**Stanisław Dziedzic**

### **Bibliografia**

Barącz S., *Dzieje klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Tarnopol 1870.

Barącz S., *Wiadomość o klasztorze WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Lwów 1887.

Burda J., *Wydarzenia w klasztorze Dominikanów w Podkamieniu w latach 1943–1944*, „*Nasza Przeszłość*” 2000, t. 93.

Fridrich A. TJ, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, t. 2, Kraków 2008.

Karolczuk M., *Polska. Przewodnik pielgrzymia*, Kraków 2016.

Koprowski M.A., *Zbrodniarz z Podkamienia*, „*Najwyższy Czas*” 2019, nr 19–20.

Krasny P., *Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i Podwyższenia Krzyża Św. oraz klasztor OO. Dominikanów wraz z założeniem pielgrzymkowym w Podkamieniu*, [w:] *Kościoty i klasztory dawnego województwa ruskiego*, t. 13, red. Jan Ostrowski, Kraków 2005.

*Z dawna Polski tyś Królowa. Przewodnik po sanktuariach Maryjnych*, red. P. Anzulewicz i wsp., Szymanów 1983.

**Stanisław Dziedzic**

Cracow

## **Podkamień. Years of splendor and destruction of the borderland Częstochowa**

### **Keywords**

sanctuary in Podkamień, Góra Różańcowa, Dominican monastery, kureń Skorupskiego, Huta Pieniacka

### **Abstract**

The history of the Dominican monastery in Podkamień abounds in extraordinary events – years of splendour of the most famous Marian sanctuary in Russia, but also times of terrible experiences: destruction, looting and acts of genocide. The ancient tradition links its origins to the mission of St. Jacek Odrowąż, but it is only the 15th century foundation that has a broader historical record. Since the beginning of the seventeenth century, the monastery in Podkamień attracted crowds of pilgrims every year, visiting the famous image of Our Lady of the Rosary, crowned with papal diadems in 1727. It was the fifth coronation of the miraculous image of the Virgin Mary in the lands of the Republic of Poland, the most splendid in the pre-partition period. The fame of the borderland sanctuary, fortified and richly endowed by the donors, faded as a result of the partitions, but it did not disappear. For over a hundred years, Podkamień was located on the borderland of Austria. Despite several contributions and seizures, many valuable works of art, votive offerings and liturgical paraments have been preserved. The most severe ravages and robberies, as well as crimes of genocide by Ukrainian nationalists cooperating with German occupiers, took place at the beginning of 1944. The victims of these crimes were local Poles who took refuge in the monastery and stayed in the town of Podkamień. Ukrainian nationalists murdered several hundred Poles with unprecedented cruelty and robbed the monastery of valuables stored there. The post-war history of the monastery, which was turned into a prison by the Soviet authorities and later into a psychiatric hospital, was another act of barbarism. Despite the attempts made in recent decades by Uniate Studite Monks (current hosts of some of the monastery's buildings) to save some of the devastated and partially ruined objects, the prospects in this respect are not very promising, although not hopeless.

Станислав Дзедзиц  
Краков

## Подкаменский монастырь. Расцвет и гибель Ченстоховы востока

### Ключевые слова

санктуарий в Подкамене, Розариевая гора, монастырь доминиканцев, курень Скорупского, Гута Пеняцкая

### Резюме

История доминиканского монастыря в посёлке Подкамень связана со многими необычными событиями - годами расцвета знаменитейшего на Руси санктуария Богородицы, но также и чудовищными страданиями: материальными потерями, грабежами и актами геноцида. Древняя традиция связывает истоки монастыря с деятельностью св. Яцека Одровонжа, но достоверно задокументировано лишь основание монастыря в 15 веке. Монастырь в городке Подкамень с начала 17 века привлекал толпы паломников, желающих увидеть чудотворный образ Богоматери Розария, коронованный папскими диадемами в 1727 году. Это была пятая подобная коронация чудотворного образа Богородицы в Речи Посполитой и самая пышная из них в эпоху до разделов государства. Слава санктуария, укрепленного и осыпаемого дарами, хотя потухла после гибели Речи Посполитой, но не угасла. Подкамень более века находился на рубеже Австрийской империи. Несмотря на многочисленные контрибуции и конфискации, удалось спасти многие произведения искусства, votivные предметы и предметы церковной утвари. Пик опустошения, грабежей и актов геноцида, осуществляемых украинскими националистами, пособничающими немецким оккупантам, пришёлся на начало 1944 года. Жертвами преступлений стали местные поляки, искавшие убежище в монастыре и проживающие в городке Подкамень. Украинские националисты с безмерной жестокостью убили несколько сотен поляков, а также разграбили монастырь и захватили его ценности. Послевоенная судьба монастыря, превращённого советской властью в колонию строгого режима, а затем в психиатрическую больницу, стали очередными актами варварства. Несмотря на предпринимаемые на протяжении последних десятилетий попытки униатских студитов (занимающих в настоящее время часть монастырских зданий) спасти изничтоженные и частично разрушенные строения, перспективы монастыря выглядят довольно мрачно, хотя и не безнадежно.

**Stanisław Dziedzic**

Krakau

## **Podkamien. Die Glanzzeit und der Untergang vom ostpolnischen Tschenstochau**

### **Schlüsselwörter**

Sanktuarium von Pidkamin [polnisch: Podkamień], Rosenkranzberg, Dominikanerkloster, Unterabteilung von Skorupski, Huta Pieniacka

### **Zusammenfassung**

Die Geschichte des Dominikanerklosters von Pidkamin [polnisch: Podkamień] ist reich an außergewöhnlichen Ereignissen – es sind sowohl Jahre des Glanzes des berühmtesten Mariensanktuariums in Ruthenien als auch Zeiten von fürchterlichen Erfahrungen: Zerstörungen, Plünderungen und Akten des Völkermords. Die uralte Tradition sieht seinen Ursprung in der Mission des Heiligen Hyazinths [polnisch: Jacek Odrowąż], aber erst die Stiftung aus dem 15. Jahrhundert findet eine breitere historische Begründung. Seit Beginn des 17. Jahrhunderts zieht das Kloster von Pidkamin jedes Jahr Scharen von Pilgern an, die das berühmte, 1727 mit päpstlichem Diadem gekrönte Bild der Muttergottes vom Rosenkranz besuchen. Es war die fünfte Krönung des wundersamen Marienbildes auf den Gebieten der Polnischen Republik – die prächtigste Zeremonie in der Geschichte vor den Teilungen Polens. Der Ruhm des von den Spendern befestigten und reich ausgestatteten Sanktuariums in den ehemaligen polnischen Ostgebieten verblasste zwar durch die Teilungen, aber geriet nicht ganz in Vergessenheit. Pidkamin lag über einhundert Jahre im Grenzgebiet Österreichs. Trotz mehrerer Kontributionen und Konfiszierungen blieben viele wertvolle Kunstwerke, Votivgaben und liturgische Paramente erhalten. Die schlimmsten Verwüstungen und Raubüberfälle sowie Völkermordverbrechen durch ukrainische Nationalisten, die mit den deutschen Besatzern zusammenarbeiteten, fanden Anfang 1944 statt. Die Opfer dieser Verbrechen waren die dort wohnenden Polen, die in das Kloster geflüchtet und in der Stadt Pidkamin geblieben waren. Ukrainische Nationalisten ermordeten mit beispielloser Grausamkeit mehrere hundert Polen und raubten die dort gelagerten Wertgegenstände des Klosters aus. Die Nachkriegsgeschichte des Klosters, das von den sowjetischen Behörden in ein schweres Gefängnis und später in ein psychiatrisches Krankenhaus verwandelt wurde, war ein weiterer Akt der Barbarei. Trotz der in den letzten Jahrzehnten unternommenen Versuche des unierten Studitenordens (dem derzeit

---

ein Teil der Klostergebäude gehört), die ausgeraubten und teilweise ruinierten Gebäude zu retten, sind die Aussichten in dieser Hinsicht nicht sehr vielversprechend, wenn auch nicht hoffnungslos.